

CHRZEŚCIJANIN

EWANGELIA — ŻYCIE I MYŚL CHRZEŚCIJAŃSKA — JEDNOŚĆ — POWTÓRNE PRZYJŚCIE CHRYSTUSA



NR 11
1977

Strona frontowa wnętrza nowej kaplicy
Zboru gliwickiego

CHRZEŚCIJANIN

EWANGELIA

ŻYCIE I MYŚL CHRZEŚCJAŃSKA JEDNOŚĆ

POWTÓRNE PRZYJŚCIE CHRYSTUSA

Rok założenia 1929

Nr 11., listopad 1977 r.

PORTRET POCZĄTKUJĄCEGO CHRZEŚCIJANINA

PRZYSZŁOŚĆ

TRZCINA NADŁAMANA

LUDZKIE KRZYŻE

BŁOGOSŁAWIONE ODWIEDZINY

ZOŁNIERZ CHRYSTUSA

„CHWAŁY MOJEJ NIE DAM INNEMU”

EGIPT — PUSTYNIA — KANAAN (2)

PRAWDZIWA I ŻYWA WIARA

PROROCKI ASPEKT ZIEMSKIEJ HISTORII KOŚCIOŁA

„BOŻE, ZASPIEWAM CI NOWĄ PIEŚŃ”

50 LAT WIARY I PRACY DLA PANA

MICHAŁ KURZEPA

KRONIKA

Miesięcznik „Chrześcijanin” wysyłany jest bezpłatnie; wydawanie jednak czasopisma umożliwiła wyłącznie ofiarność Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju, prosimy kierować na konto Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego: PKO Warszawa, I Oddział Miejski, Nr 1531-10285-136, zaznaczając cel wpłaty na odwrocie blankietu. Ofiary wpłacane za granicą należy kierować przez oddziały zagraniczne Banku Polska Kasa Opieki na adres Prezydium Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w Warszawie, ul. Zagórna 10.

Wydawca: Prezydium Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w PRL. Redaguje Kolegium: Józef Mrózek (red. nac.), Edward Czajko (sekr. red.), Mieczysław Kwiecień, Marian Suski, Jan Tołwiński, Ryszard Tomaszewski.

Adres Redakcji i Administracji: 00-441 Warszawa 1, ul. Zagórna 10. Telefon: 29-52-61 (w. 5). Materiałów nadesłanych nie zwraca się. Indeks: 35462

RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, Smolna 10/12. Nakł. 5000 egz. Obj. 3 ark. Zam. 1305. F-101.

Portret początkującego chrześcijanina

Od narodzenia do 2 miesięcy

Och, to coś wielkiego! Nigdy nie czułem się tak wspaniale, pod taką ochroną i w takiej miłości. Wyobrażam sobie takie życie na zawsze! Kocham wszystko i wszystkich!...

Od 2 do 4 miesięcy

Myślę, że zostanę misjonarzem. Rzucę chyba swą pracę i pójdę do pogan, aby wskazywać im Jezusa. Przypuszczam, że Bóg zamierza w moim życiu uczynić coś rzeczywiście szczególnego. Oczywiście, zawsze będę pokorny. Przy okazji, doprawdy nie rozumiem tych wszystkich innych chrześcijan. Czy nie wiedzą o tym, że nie muszą mieć problemów? Musieli nie oddać się zupełnie Bogu. Niedobrze. Chciałbym, aby wiedzieli to, co ja wiem. Dlaczego się martwią? Dlaczego nie potrafią być szczęśliwi?

Od 4 do 6 miesięcy

Dziwię się, co się dzieje? Dla jakichś przyczyn czuję się przygnębiony? Kiedyś nawet się rozzłościłem. Przypuszczałem, że Bóg na zawsze pozwoli mi czuć się wspaniale. Wraca jakaś stara samotność; wciąż jednak wiem, że nie jestem sam. Aktualnie martwię się swoimi sprawami finansowymi, chociaż wiem, że Bóg będzie się troszczył o mnie. Rzeczywiście chciałbym, by świat był zbawiony. Być misjonarzem! Ale zapewne w tym kierunku trzeba by przez dłuższy czas twardo pracować? Możliwe, że wszyscy nie mogą być misjonarzami? Intryguje mnie to, co Bóg może mieć dla mnie przygotowane. Myślę, że zacznę czytać Biblię — od początku! Dobrze! Jestem też pewien, że sporo pieniędzy wydam na zakup chrześcijańskich książek do rozpowszechniania. O tak, to warto. Może na początek nie za dużo — tak ze sześć Biblii!

Od 6 do 11 miesięcy

Nie dzieje się tak, jak myślałem; Nie czuję się świętym! Jest nawet sporo ludzi, którzy mnie nie lubią. Czasami czuję się jak w starym życiu, chociaż wiem, że jest istotna różnica. Może inaczej wyobrażałem sobie chrześcijaństwo? Wiem jednak, że jestem zbawiony, Bóg jest we mnie! On obiecał, że będzie się o mnie troszczył! On mnie kocha! Nie jestem w stanie pojąć tej miłości. Czuję się w sumie nieszczęśliwie. Zaczynam coraz bardziej rozumieć innych chrześcijan. Przypuszczam, że oni szli podobną drogą. Dziękuję Ci, Jezu, za starszych braci i siostry. Muszę przestać tak dużo mówić a zacząć więcej słuchać.

Od 11 miesięcy do 1 roku

Muszę się wiele uczyć...

S. Kel.

(tłum. St. Malina)

Przyszłość

„A Jonasz rozpoczął wędrówkę do miasta, odbywając drogę jednego dnia, i wołał tak: Jeszcze czterdzieści dni pozostaje do zburzenia Niniwy. Wtedy obywatele Niniwy uwierzyli w Boga, ogłosili post i oblekli się we włosienice, wicły i mali. A gdy wieść o tym doszła do króla Niniwy, wstał ze swego tronu i obłókł się we włosienicę, i usiadł w popiele” (Ks. Jonasza 3,4—6).

Wielu ludzi przyszłość nie napawa optymizmem. Dla przykładu, rok dwutysięczny jest wielką niewiadomą dla świata. W literaturze światowej pisze się dzisiaj na temat bardzo wiele i zwraca uwagę na takie problemy, jak nadmiar ludności, zagrożenie wojną atomową, czy zanieczyszczenie środowiska.

Wielu zapytuje, dokąd prowadzą ludzkość dzisiejsze wspaniałe osiągnięcia techniczne? Statystyczne dane nie nastrajają optymistycznie. W wielu krajach notuje się wzrost przestępstw kryminalnych i gospodarczych, niespłacanie kredytów, ukrywanie podatków, czy fałszowanie bilansów. Istnieje żartobliwe stwierdzenie mówiące, że przestępcy w białych kołnierzykach przynoszą więcej strat, aniżeli przestępcy w czarnych maskach. Notuje się wiele wypadków uprowadzenia samolotów, tworzenia zakładników z niewinnych ludzi i żądania wysokich okupów. Działają też różnorodne gangi zagrażające ludziom pragnącym żyć i pracować spokojnie. W niektórych częściach świata ludzie żyją w skrajnej nędzy itd.

W tym świetle jakże korzystnie wyglądają zwiastowania ludzi prawdziwie wierzących, wskazując na pełne wewnętrzne pokoju i nadziei życie tych, którzy pojednali się z Bogiem. Faktem jest, że dzisiaj nie mówi się już z lekceważeniem o końcu świata. Nie mówi się też w zasadzie, że jest to sprawa tylko jakichś urojeńców i sekciarzy. Na ten temat coraz częściej wypowiadają się ludzie nauki. Na fakt ten zwracają uwagę biolodzy i onkolodzy, a więc ludzie zajmujący się sprawami ludzkiego życia. Powiedział ktoś, że czarny kolor jest modną farbą na codzień. I dlatego ludzie pragną zaradzić tym gromadzącym się konfliktom. Niektórzy uczeni prawnicy są zdania, że przeciwko wszelkiego rodzaju przestępstwom trzeba działać zdecydowanie i karać je z nadwyżką. W ten sposób można cofnąć i opanować przestępczość. Lecz niektórzy psycholodzy są wręcz przeciwnego zdania i zalecają więcej wyrozumiałości, cierpliwości i uświadomienia w wychowaniu. To jest lepsza metoda — powiadają.

Ale gdzie jest ten punkt zwrotny, dźwignia, którą należy uruchomić dla dokonania zasadniczej zmiany i zasadniczego zwrotu?

Na ten decydujący zwrot wskazuje Biblijne zwiastowanie. W trzecim rozdziale księgi

proroka Jonasza czytamy: „Pan mówi do Jonasza: Idź do Niniwy, miasta syryjskiego i głosź upomnienie, które ci zalecam”.

Niniwa była rozległym miastem. Jonasz przygotował się i poszedł. Idąc przez miasto prorok głosił zgodnie z Bożym objawieniem, że jeszcze czterdzieści dni pozostało do zburzenia Niniwy. Kazaniu Jonasza ludzie uwierzyli. Ogłosili post i ubrali się we włosienice. Podobnie uczynił i król Niniwy. Ponadto z rozkazu króla i jego dostojników ogłoszono i zarządzono ogólny post tj. aby ludzie i zwierzęta przez pewien okres czasu nie jedli i nie pili. Natomiast każdy człowiek powinien żarliwie wołać do Boga i odwrócić się od zła i grzechu.

Gdy ludzie przestali źle czynić, Pan Bóg odwrócił swój gniew i sądu nad miastem nie dokonał.

W naszych czasach jest dużo analogii do sytuacji, jaka była wówczas w Niniwie. Tylko, że w tym mieście ludzie odwołali się od złego i pokutowali, i prosili o przebaczenie swych grzechów.

Wiele miejsc w Biblii przypomina nam, że Pan Bóg jest cierpliwy nawet i wtedy, kiedy niesprawiedliwość i przestępstwa wzrastają jak lawiny. On oczekuje odwrótu od zła i upamiętania się. I nad naszą cywilizacją wisi — nie przysłowiowy miecz Demoklesa — ale sąd Żywego Boga. Bóg daje czas i ostrzega, a nieposłuszeństwo Bożej woli grozi katastrofą. I na to wskazuje ostatnia księga Biblii, apokalipsa św. Jana. Bóg nie chce zginienia człowieka i dlatego przez swoje słowo i działanie ostrzega, usprawiedliwia i oczekuje na zmianę postępowania.

Dla miasta Niniwy wyznaczony był czas sześciu tygodni na odwrót od wszelkiego zła.

Kiedy mija czas i nie następuje odwrót od złego, za popełnione przestępstwa i wszelki grzech przychodzi kara. Według biblijnego zwiastowania świat niepodporządkowany woli Bożej zbliża się do godziny zerowej, wyznaczonej przez wielkiego Stwórcę. Grzech oddala człowieka od Boga, ale istnieje droga odwrótu od złego i powrotu do Boga, którą utorował Syn Boży.

Ludzie z Niniwy na głos Pański zareagowali prawidłowo. I dziś dla każdego człowieka istnieje szansa powrotu do Boga. Niniwczycy uwierzyli i zaufali Bogu. Ich odpowiedzią było konkretne działanie — post i modlitwa. Odwrócili się od złego i od niesprawiedliwości.

Wiemy, że ludzie na ogół usprawiedliwiają wszelkie swoje postępowanie. Potrafią nawet przygotować cały katalog usprawiedliwień. Powiadają najczęściej, że winne jest otoczenie lub złe towarzystwo. W zasadzie człowiekowi trudno jest przyznać się do złego i powiedzieć: to ja zgrzeszyłem. Biblia mówi nam, że bez grzechu był tylko Pan Jezus. I On poniósł męczeń-

ską śmierć, ażeby nas z Bogiem pojednać. Na wzgórzu, za murami Jerozolimy wina ludzkości została rozliczona. Czytamy, że Bóg był w Chrystusie i świat z sobą pojednał. (2 Kor. 5,19). Nie ma więc potrzeby spychania win na innych. Każdy może przyjść bezpośrednio do Pana Jezusa. Bo On, jako Syn Boży, wziął grzechy świata na siebie i zgładził je na krzyżu Golgoty. On każdemu, kto do Niego przyjdzie, przebacza wszelkie przewinienia. Sprawiedliwy i miłosierny Bóg chce, abyśmy podobnie postępowali, jak ludzie z Niniwy — upamiętali się i pokutowali.

Mieszkańców Niniwy ogarnęła bojaźń i żal, gdy uświadomieni zostali o grzechu i nieprawości, w której żyli. Okresowo przestali jeść i pić, ubrali się we włosienice.

Droży Czytelnicy, Pan Bóg dzisiaj chce, abyśmy wszyscy odwrócili się od złego i życie swoje na zawsze związali z Bogiem.

W roku 1971 miało miejsce lokalne przebudzenie w Kanadzie. W jedenastu miejscowości ludzie, którzy dotychczas żyli w nienawiści, znaleźli drogę do pojednania. Nawet władze porządkowe były zaskoczone takim postępowaniem i zakłopotane dobrowolnym przyznawaniem się ludzi do popełnionych przestępstw.

Pismo Święte wyraźnie mówi, co jest dobre, a co jest złe. Najlepiej wyznać grzechy Panu Jezusowi i więcej nie grzeszyć. I to jest biblijna recepta dla wszystkich ludzi dotychczas nie pojednanych z Bogiem. Dla pojednanych z Bogiem śmierć nie jest zakończeniem wszystkiego. Śmierć dla dzieci Bożych jest przejściem do wieczności w Bożej chwale. Każdy zaś człowiek niepojednany z Bogiem wychodzi sądowi Bożemu naprzeciw. A godzina sądu wyznaczona przez wielkiego Boga nadchodzi i nadejdzie.

Wyznaczony czas łaski dla obywateli Niniwy trwał tylko sześć tygodni. Pewien czas również wyznaczył Pan Bóg tobie, abyś się z Nim pojednał. Nie dopuść, aby wyznaczony tobie czas minął bezpowrotnie. I dlatego moja serdeczna prośba: Oddaj dziś swoje serce Jezusowi. On ciebie miłuje, On ci przebaczy i uczyni swoim dzieckiem.

W Piśmie Świętym czytamy: „Dziś, jeśli jego głos słyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych”. Przede wszystkim zaś uchwycić się tej gwarancji, którą daje Pan Jezus: „Kto do mnie przyjdzie, tego nie wyrzucę precz”.

Chwała naszemu Panu!

Kazimierz Muranty

Trzcina nadłamana

Przeczytajmy słowa z księgi proroka Izajasza 42 rozdział od 1 wiersza: „Oto sługa mój, spolegać będę na nim, wybrany mój, którego sobie upodobała dusza moja. Dam mu Ducha swojego, on sąd narodom wyda (...) Trzciny nadłamanej nie dołamię, a lnu kurzącego się nie dogasi, ale sąd wyda według prawdy.”

Umilowni moi, kiedyś Bóg mi pozwolił odwieść znajomego kompozytora, któremu z przyczyn administracyjnych zabrano kościelny instrument — pianino, którym posługiwał się komponując pieśni na chwałę Bogu. Gdy zabierano pianino z jego domu, serce jego było wypełnione smutkiem i goryczą, ponieważ ciężko mu było rozstawać się z tym instrumentem. Przypuszczam, że czuł się wtedy jak nadłamana trzcina. Jednak w tych ciężkich chwilach czuwał nad nim Ten, o którym było powiedziane, że „trzciny nadłamanej nie dołamię, a lnu kurzącego się nie dogasi”. Nie tylko podtrzymał tego brata na duchu i dodał mu otuchy, ale jeszcze sprawił, że mógł zdobyć własne pianino, które znalazło się w domu na tym samym miejscu, co poprzednie. Pierwszym utworem muzycznym napisanym pod wpływem niedawnych przeżyć, była pieśń „Trzcina nadłamana”. Gdy słuchałem jej w wykonaniu żony kompozytora, której sam akompaniowałem, byłem wzruszony do łez. Wtedy przed moimi oczami stała postać Chrystusa, który nie dołamał żadnej trzciny, a niejedną już wyprostował, ulecił, ocalił.

Proszę spojrzeć choćby na jawno grzesznicę, którą faryzeusze przyprowadzili do Chrystusa ze słowami: „W zakonie nam Mojżesz przykazał takie kamienować, a ty co powiesz?” Nie-miłosierny wyrok śmierci już zapadł. Kamienie były w pogotowiu. Czy wówczas to młode życie ludzkie nie było podobne do trzciny mocno nadłamanej? Ale w pobliżu był ten, o którym powiedziano: „Oto sługa mój (...) On sąd narodom wyda (...) Trzciny nadłamanej nie dołamię (...)”. Z Jego ust padają słowa: „Kto z was jest bez grzechu, niech na nią pierwszy kamieniem rzuci”. Burza została rozładowana, sędziowie odeszli. Pozostała tylko ta biedna niewiasta, jak trzcina nadłamana, ze skruszonym sercem i duchem strapionym, uratowana od tak bliskiej śmierci i jej Zbawca, który rzekł: „Niewiasto! Gdzież są ci, co cię oskarżali? Nikt cię nie potępił? A ona odpowiedziała: Nikt, Panie! Wtedy rzekł jej Jezus: I ja cię nie potępiam. Idź i odtąd już nie grzesz.” Czy to nie jest wspaniały obraz ratowania tych, którzy zginęli? Nadłamana trzcina została wyprostowana ręką Zbawiciela i ocalona. A czy dzisiaj ta sama ręka nie ratuje zdeptanych przez grzech dusz ludzkich? Czy nie słyszymy żywego świadectwa, jak On niejedną duszę wyciągnął z dołu szumiącego i błota lgnącego, postawił na skale zbawienia i włożył w usta nową pieśń? Ja i ty jesteśmy świadkami Jego działania.

A oto drugi obraz, który podaje Łukasz w 8 rozdziale. Widzimy tu człowieka opętanego przez złego ducha, który jest postrachem całej okolicy. Mieszka w grobach, chodzi nago i strasznie cierpiąc bije głową o skały. Nawet łańcuchy rozrywa mocą szatańską. Czy to nie jest trzcina nie tylko nadłamana, ale strasznie zmiażdżona? Ale pojawia się Ten, którego zadaniem było trzciny nadłamanie nie dołamać i lnu kurzącego się nie zagasić. Czy mógł przejść obojętnie obok tego nieszczęsnika? O, nie! Mocą swego Słowa wypędza złego ducha. Spełnia nawet prośbę demonów i pozwala im wejść w stado świń, byle tylko ginąca dusza była uratowana.

A czy w dobie dzisiejszej nie ma dusz opętanych w większym lub mniejszym stopniu? Czy On nie podchodzi z miłością również do ciebie, chcąc ulżyć twoim cierpieniom? Czy nie chce przyodziać twojej nagości szatą sprawiedliwości swojej, którą przygotował dla ciebie na krzyżu Golgoty? Czy nie słyszysz, jak mówi do ciebie po dokonaniu twego zbawienia: „Idź do swoich i powiedz im, jak wielkie rzeczy Pan z

tobą uczynił!” Czy tak postępujesz, jak ów uzdrowiony, który na rozkaz Zbawiciela poszedł do krainy Gadareńczyków i złożył żywe świadectwo o tym, co Pan dla niego uczynił? Odpowiedz nie mnie, lecz Temu, który trzciny nadłamanie nie dołamał i lnu kurzącego się nie dogasił.

Wyobraź sobie knot tłący się w kaganku, w którym nie ma oliwy. Wydaje tylko śwąd i dym. A gdzie światło, które powinno płonąć? Zgasło z braku oliwy. Pamiętaj jednak, że obok ciebie stoi Ten, który lnu kurzącego się nie dogasi i pragnie rozniecić iskierkę ognia miłości Bożej ledwo tłącą się w twoim sercu, poprawić twój świecznik, dołać oliwy Ducha Świętego, abyś znowu zapłonął pełnią życia duchowego, byś był prawdziwą światłością świata.

Pamiętaj, że obok ciebie stoi Ten, który cię umiłował aż do śmierci i to śmierci krzyżowej. Chce przyjść ci z pomocą we wszystkich problemach życia i błogosławić ci. Przyjdź w modlitwie do Niego.

Jerzy Sacewicz

Ludzkie krzyże

Był człowiek, który narzekał na swoje życie. Skarżył się, że jest mu ciężko, bo mieszkanie niewygodne, za ciemne, za ciasne, że dochody za małe, że jego rówieśnicy, którzy podobne szkoły ukończyli zarabiają daleko więcej niż on. Mówił, że innym jest łatwiej żyć, że lepiej dają sobie radę ze złymi ludźmi, z trudnymi okolicznościami, że im wszystko układa się korzystnie, a jemu jest źle i to z roku na rok gorzej. Twierdził, że gdyby się urodził kilkadziesiąt lat wcześniej, albo kilkadziesiąt lat później, to wtedy napewno byłoby wszystko inaczej. Chodził wciąż smutny, skwaszony, zniechęcony.

Razu pewnego, gdy spał, śniło mu się, że ktoś go budzi. Otworzył oczy i zobaczył postać stojącą koło jego łóżka. Chociaż nigdy anioła nie spotkał, wiedział że to jest anioł. Nie czuł w sobie żadnego lęku. Anioł stał nad nim jakby czekając na jego przebudzenie. A gdy spostrzegł, że on już nie śpi łagodnym, zapraszającym ruchem dał mu znak, aby wstał:

— Wstań proszę — powiedział.

Człowiek ów wcale tym nie zdziwiony podniósł się z łóżka. Stał obok tajemniczego gościa. A wtedy Anioł z uśmiechem powiedział:

— Pójdź, proszę za mną.

Człowiek spytał go nieśmiało:

— Dokąd chcesz żebyśmy poszli?

— Zaraz zobaczysz — odpowiedział Anioł.

Podążył więc za nim. Anioł wiódł go przez jego mieszkanie, wyprowadził go na klatkę schodową i zaczął wstępować po schodach na górę. Człowiek wciąż nie wiedział, dokąd idą i co to wszystko ma znaczyć, ale nie śmiał pytać. Był tylko pewny, że to chodzi o jakąś bardzo ważną sprawę, która go bezpośrednio dotyczy. Postępował w milczeniu za Aniołem coraz bardziej ciekawy dokąd wiedzie go ten wystannik

Boga. Szli długo po schodach aż stanęli przed drzwiami. W pierwszej chwili nie mógł zorientować się, dokąd drzwi prowadzą, ale za moment poznał, że to ddrzwi wiodące na jego strych. Anioł otworzył drzwi i weszli do wnętrza. Wtedy człowiek zobaczył, że to wcale nie jest strych jego domu. To była wielka sala, pod której ścianami stały nagromadzone krzyże — tysiące, dziesiątki tysięcy, nieprzeliczona ilość; krzyże były różne, dziwne: ogromne, małe i całkiem małeńkie, proste i ozdobne, ze złota i z drewna, malowane, heblowane, wysadżane drogimi kamieniami i całkiem zwyczajne, cięte z brzozy. Przyglądał się tym krzyżom. Każdy z nich był inny. Czasem zdawało mu się, że znalazł dwa identyczne, ale później zauważył, że tak nie jest, że różnią się pomiędzy sobą przynajmniej jakimś szczegółem.

Po chwili człowiek przełamując nieśmiałość, spytał Anioła:

— Skąd tu tyle krzyży? Po co tu stoją? Do kogo należą?

Usłyszał jego głos:

— To są ludzkie krzyże.

— Ludzkie krzyże? — powtórzył człowiek, niewiele z tego rozumiejąc.

— Każdy musi jakiś nieść — mówił dalej Anioł.

— Ach tak. Teraz rozumiem dlaczego tyle tych krzyży i dlaczego każdy z nich jest inny. Ale po co przyszedł tu?

Anioł odpowiedział:

— Pan Bóg polecił mi abym ciebie tu przyprowadził.

— Pan Bóg? — zdziwił się ów człowiek — Dlaczego?

— Narzekasz na swój krzyż. Mówisz, że ci bardzo ciężko z nim iść. Bóg zezwolił, abyś

tu przyszedł i wybrał sobie inny krzyż, jaki tylko zechcesz, i żebyś z tym nowym krzyżem szedł dalej przez życie nie narzekając.

Człowiek słuchał tego, co Anioł mówił, prawie nie wierząc swoim uszom. W końcu powiedział:

— Czy to jest możliwe, żeby Wielki Bóg chciał się zajmować takim człowiekiem jak ja?

— Pan Bóg naprawdę przysłał mnie do ciebie — powiedział Anioł.

— Będę mógł wybrać krzyż taki, jaki tylko zechcę? — spytał wciąż jeszcze nieufny.

— Tak. Naprawdę — powtórzył Anioł jego słowa. — Możesz wybrać taki krzyż, jaki tylko zechcesz.

— I będę mógł z nim iść przez całe życie? — pytał człowiek, chcąc się upewnić.

— Tak. Będziesz mógł iść z nim, jeżeli tylko zechcesz, przez całe twoje życie — powiedział mu Anioł.

Człowiek wiedział już, który krzyż wybierze. Piękny, złoty krzyż przyciągał jego wzrok od pierwszej chwili. Pomyślał: „Wreszcie będę miał wspaniałe życie”. Spytał Anioła nieśmiało wskazując na krzyż:

— Czy mogę go wziąć?

Anioł skinął głową:

— Tak.

Uradowany człowiek podbiegł do upatrzonego krzyża, objął go mocno, aby go włożyć na swoje ramiona, ale nadaremnie. Nie potrafił go nawet ruszyć. Krzyż był bardzo ciężki. Mimo to człowiek nie chciał z niego zrezygnować. Wyteżył wszystkie siły. Nic nie pomogło. Krzyż nawet nie drgnął. Zaskoczony tym i rozczarowany powiedział do Anioła:

— Za ciężki.

— Spróbuj znaleźć inny, który będzie lepszy dla ciebie — powiedział spokojnie Anioł.

Człowiek rozejrzał się po sali i skierował się w stronę innego krzyża, również złotego, choć nie tak dużego, który też wcześniej już spostrzegł. Krzyż ten był wysadzany wspaniałymi kamieniami, ozdobiony wyszukany ornamentem. Zrobił z nim parę kroków i przekonał się, że niestety ten też jest za ciężki, a poza tym dokuczliwie gniotą go w ramiona te wspaniałe ozdoby i drogie kamienie, które go tak zachwycały. Odezwął się trochę do siebie, trochę do Anioła:

— Jest niemożliwe, żebym mógł z nim iść dłuższy czas.

— Znajdziesz na pewno krzyż bardziej dla ciebie odpowiedni. Tylko nie zniechęcaj się — pocieszył go Anioł.

Człowiek rozglądnął się w poszukiwaniu i po chwili podszedł do krzyża też złotego, który był o wiele mniejszy. Faktycznie, był on również o wiele lżejszy, ale za krótki. Gdy ułożył go sobie na ramionach i zaczął z nim iść, krzyż ten tłukł go po nogach i płał mu krok. Odłożył go na miejsce. Wziął inny krzyż, ale ten mu też nie odpowiadał. Potem próbował nieść inny i znowu inny. Coraz bardziej nerwowo, już nie chodził, ale biegał po tej ogromnej sali szukając krzyża dla siebie. Czas płynął, a on wybierał i wybierał bez końca. Wciąż nie mógł znaleźć

krzyża, z którego byłby zadowolony. Bo były za długie albo za krótkie, za ciężkie albo zbyt uciskały go ozdoby, albo po prostu nie podobały mu się w kształcie lub kolorze. Już zdawało mu się, że nie zdecyduje się na żaden, że nie znajdzie dla siebie odpowiedniego. Przyszło mu nawet do głowy, że może przez zapomnienie czy przeoczenie nie zrobiono stosownego krzyża dla niego. I gdy był na skraju rozpacz, że będzie musiał wziąć krzyż jaki bądź pierwszy lepszy, wtedy wreszcie znalazł taki, który był odpowiedni dla niego. Wszystko mu się w nim podobało i ciężar, i długość, kolor, ozdoby. Wszystko było takie, jak chciał. Był świetny, najlepszy. Uszczęśliwiony podszedł z tym krzyżem do Anioła i powiedział:

— Znalazłem.

— Cieszę się, że znalazłeś — odrzekł Anioł.

Człowiek ów, jakby z obawy, by mu tego krzyża nie odebrano, powtórzył:

— Tak, ten mi odpowiada. Proszę cię, pozwól mi z tym krzyżem iść przez całe życie.

Anioł uśmiechnął się tajemniczo:

— Dobrze. — A potem dodał: — A czy ty wiesz, że to jest twój krzyż?

Człowiek patrzył z niepokojem na Anioła nie rozumiejąc o co chodzi. Wreszcie zapytał:

Nie wiem, o czym mówisz?

Wtedy Anioł powiedział mu wyraźnie:

— Ten krzyż, który znalazłeś, to jest twój krzyż. To jest ten sam, który od początku życia niesiesz na swoich ramionach.

(przedruk)

List do Redakcji

„Wszystkiego doświadczajcie, a co jest dobrego, tego się trzymajcie” (1 Tes. 5,21).

Droży w Panu — Bracia Ewangeliczni!

Przed godziną skończyłam czytanie książki pt. „Co to znaczy być prawdziwym uczniem Jezusa Chrystusa” — MacDonalda i R. Hessiona. Lektura tej broszury wstrząsnęła mną. Zobaczyłam w sobie te „subtelności i niuanse” zła, które raczej byłam skłonna uznać za dobro.

Podziękowałam Panu i Stwórcy za ten sprawdzian działania Jego świętego Ducha, a teraz dziękuję Wam — Wydawcom.

Wierzę, że Autorzy pisali z natchnienia Ducha Świętego tę pracę. Ufam też, że tłumacz br. Józef Prower klęczy pokornie u tronu Tego, któremu tak wiernie służył. A może gra Mu na skrzypcach?

Nie dane mi było poznać go w ciele, ale ufam, że poznam go — podobnie jak Króla Chwały — takim jakim jest. Jeśli to się stanie, będzie to m. in. zasługa i jego i wasza.

Współczesnym wierzącym, pędzonym światowością, pętanym kultem dobrobytu i wygod własnych i swych najbliższych, kultem nieznanego „boga” — „szarych komórek”, potrzeba tego rodzaju zachęty do wnikliwszego badania Słowa Bożego pod kątem poznania samego siebie.

Nie ważne — w świetle zaleceń św. Pawła kto pisze, lecz co, bowiem duch sekciarski objawia się zawsze w pytaniu: Kto? depcząc wolność — dar Ducha Chrystusowego.

Życząc obfitych plonów na niwie Pana z podobnych publikacji, przesyłam wyrazy szacunku.

B.D., Kalisz

(nazwisko i adres znane Redakcji)

Błogosławione odwiedziny

Pewnego późno jesiennego popołudnia (1976 r.) poproszony zostałem o odwiedzenie pewnego dobrze mi znanego człowieka, do lekarza. Pozostawiłem natychmiast swoją robotę i po kilku minutach znalazłem się przed domem chorego. Tam nie potrzebowałem ani dzwonić, ani czekać, bo Lenard (jak go tu pospolicie nazywano) i żona jego też już wychodzili na moje spotkanie. Oboje szybko znaleźli się w aucie i po kwadransie czasu byliśmy już w poczekalni lekarskiej. A tam też trafiliśmy dobrze, bo tylko dwie osoby były przed nami. Gdy przyszła kolej na Lenarda, weszli oboje, a ja zabrałem się do czytania jednego z czasopism. Sądząc, że wizyta lekarska potrwa dłużej, zacząłem czytać dłuższy artykuł. Po przeczytaniu zaledwie jednej strony zauważyłem, że otwierają się drzwi gabinetu lekarskiego, w którym ukazała się żona Lena. Szybkimi krokami zbliżyła się do mnie i szeptem poprosiła, abym zamiast odwiedzenia ich z powrotem do domu, pojechał z nimi do szpitala. Mówiła nerwowo i szeptem, dlatego domyślałem się, że musi być źle. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale że i Lenard też już zaczął wychodzić od lekarza, wstrzymała się od powiedzenia więcej. W drodze do szpitala nie prowadziliśmy prawie żadnych rozmów, a po załatwieniu tam formalności, postawieniu tam chorego, przy odwożeniu żony Lenarda do domu dowiedziałem się, że ze zdrowiem jego może być bardzo źle, że nazajutrz miał być jeszcze zbadany przez lekarza specjalistę, ale to tylko po to, aby się definitywnie upewnić w tym, co ich lekarz domowy już rozpoznał. Przy wysiadaniu prosiła, aby tylko o tym w jego i innych obecności nie mówiono.

W obawie przed przyczynieniem się do wzmożenia niepokoju, który, jak przypuszczałem, panować musiał w tym domu, postanowiłem nie dowiadywać się o zdrowie Lenarda, ale czekać, aż ktoś z rodziny się odezwie. I nie potrzebowałem czekać długo, bo po dwóch dniach zadzwoniła żona Lenarda, aby w jeszcze większym przygnębieniu powiedzieć mi, że mąż zbadany został także przez specjalistę, który potwierdził tylko diagnozę pierwszego lekarza i nie wyrażał nadziei, żeby chory pociągnął dłużej niż miesiąc. I tym razem też prosiła, aby o tym w męża i innych obecności nie mówiono. Próbowałem ją jeszcze pocieszyć, ale nie chciała tego bardzo słuchać. Na pytanie, czy chorego można odwiedzać, odpowiedziała potwierdzająco, z tym, że on czasami dostaje bóle i wtedy rozmowa z nim mogłaby być trochę utrudniona. Podziękowałem jej za powiadomienie mnie o stanie zdrowia Lenarda i po zakończeniu rozmowy z nią, wybrałem się do niego.

W szpitalu zastałem Lenarda w stanie, powiedziałbym, nawet dość pogodnym. Siedział na łóżku z nogami spuszczoneymi na podłogę. Przywitaliśmy się z uśmiechem. Powiedział mi, że nie oczekiwał już wizyt tego dnia; a w dodatku było to między porami wydawania posiłków. A to bardzo sprzyjało moim planom, które były właściwym celem mojej wizyty. Pogadaliśmy najpierw o tym, jak on się czuje, przy czym on wyraził nadzieję, że znów wróci do domu za parę dni (jak to już nieraz bywało!) później zagadało się o czasach młodości, o wojnie, o czasach

powojennych itd. itd. Ponieważ się rozgadał i gotów był do słuchania, zacząłem:

— Wiesz, kochany, mnie się tak wydaje, że każda choroba, nawet najłżejsza, ma człowiekowi coś do powiedzenia. Bóg, w którego ty i ja wierzymy, chce nas nią przed czymś ostrzec... coś przykazać... kazać się do czegoś przygotować... Nie myślisz tak?

Parząc mi się szczerze w oczy, skinął potakująco, po czym ciągnąłem dalej.

— Kochany, nie myśl, że ja ci tu chcę udzielić jakiejś lekcji moralności, albo być twoim spowiednikiem, albo uważać się za mniej grzesznego od ciebie; mówię ci szczerze: nie mam tego na myśli i chyba mi w to wierzysz?

Nie obawiaj się! mów śmiało — odpowiedział na moje pytające spojrzenie.

— Wiesz — ciągnąłem dalej — my wszyscy mamy coś do załatwienia z Bogiem. Ja mam... tym masz... wszyscy mamy. Nie mamy tu wiecznego miejsca, a czeka nas przyszłość, w której już nie zdziłać nie będziemy mogli. Tu na ziemi wybieramy wieczność, tu do niej się przygotować musimy. Tę sprawę trzeba załatwić jak najprędzej — teraz! Nie mówmy może tym razem o mnie — też mogę nie wrócić do domu od ciebie. Ale ty jesteś akurat chory, i choroby zawsze mają człowiekowi coś do powiedzenia (jak już wspominaliśmy) czy nie myślisz, że i ty masz jeszcze coś do uporządkowania z Bogiem? Zastanów się!...

W tym momencie Lenard przestał patrzeć w moje oczy, zwiesił głowę na dół i po chwili milczenia niepewnym głosem wyksztusił:

— Ja nikomu nic złego nie zrobiłem... nie myślę, żebym miał kogoś przeprosić, albo komuś coś zwrócić...

— Lenku — zacząłem znów — mówiłeś, że mogę cię pytać o wszystko, czy pozwolisz, że zapytam cię, czy modliłeś się w życiu twoim chętnie? czy czyniłeś to codziennie?... rano i wieczorem i przy innych okazjach?...

Lenard zwiesił głowę jeszcze więcej. Po chwili westchnął bardzo głęboko, nie mówiąc nic. Widać było, że na to pytanie ciężko mu było odpowiedzieć. Po chwili milczenia znów westchnął ciężko, w czym spostrzec było można, że u niego wewnątrz coś zaczyna działać. Ale że się nie odzywał, ja znów zacząłem:

— Kochany, masz żonę, która w czasie wojny szła w daleki świat, aby cię odwiedzić, modliła się o twój powrót; masz zdrowych synów, którzy cię tak kochają... przybyłeś do kraju obcego, w którym się dorobiłeś i masz więcej od tego, co musiałeś opuścić... Czy nie myślisz, że to wszystko dał ci Bóg? Czy dziękowałeś Mu za to? Wróciłeś z wojny bez rany, bez skałczenia... Czy wiesz, że to dar Boga, za który powinieś Mu dziękować w każdy dzień i przy każdej innej okazji? Doczekałeś się kochanych wnuków, którzy cię tak kochają. A ładne dzieci! Podziękowałeś Bogu za nich? Nie sądzisz, że byłeś niewdzięczny wobec Boga, że Go lekceważyłeś? Czy Bóg tym wszystkim nie udowodnił ci, że On ci to dał z miłości? Pomyśl... Wiesz co — miłujący Boga chrześcijanin dziękuje swojemu Dawcy za wszystko, a bezbożnik

otrzymuje także dużo, niekiedy nawet więcej niż nie-która pocziwa dusza chrześcijańska, ale ten nie dziękuje Bogu i nawet o Nim słuchać nie chce. Czy i ty chcesz naśladować tego drugiego?... bezbożnika?...

Lenard siedział, jak by zastygł w bezruchu. Głowa wciąż jeszcze zwisała. Dłonie złożone. Palce splecione do siności. Jednak bezruch ten wskazywał na niepokój, na sytuację, z której trzeba było wybrnąć. Ale jak? Łatwo było można domyśleć się, że człowiek ten chyba nie chętnie wzywał Boga do pomocy, gdy chciał wybrnąć z ciężkich sytuacji życiowych. Dlatego znów zwróciłem się do niego:

— Lenku, wybacz, że znów chciałbym cię trudzić jednym pytaniem, które mi się w tej chwili nasuwa (tylko nie myśl, że ja uważam się za lepszego od ciebie, bo ja też obrażałem Boga i dużo mnie kosztowało uzyskanie przebaczenia — to ci mogę powiedzieć) czy nie byłeś może kiedy w życiu twoim w takim położeniu, które groziło ci wielkim nieszczęściem i z którego tylko Bóg mógł cię uratować? Nie przypominasz sobie?

Pytanie to mocno podziało na Lenarda. Rozplotły się jego dłonie, oczy jego wpiły się znów w moje, rozwiązał się jego język.

— Tak, byłem w wielkim nieszczęściu, powiedział z którego tylko Bóg mógł mię wyratować.

— Mógłbyś coś więcej o tym powiedzieć?

— Z tym było tak — zaczął Lenard. — Porządkowałem coś w chłodni. A duże to było pomieszczenie. A zapakowane, że palca nigdzie nie wsadzisz! Gdym skończył — nie wiem, jak się to stało — przez nieostrożność traciłem coś przy drzwiach, które się natychmiast zatrzasnęły i ja zostałem wewnątrz. A jak ci powiedziałem — wszystko zapakowane, mało w tym powietrza i mrożąca temperatura. Wiesz, po upływie może pół godziny, to albo byłbym się udusił, albo zamarł na śmierć. W ciemnicy tej zacząłem krzyczeć. Ale później zacząłem sobie zdawać sprawę z tego, że tam, koło chłodni, już nikt tego dnia przechodzić nie będzie, więc moje krzyki nic znaczyć nie będą. Nie widziałem żadnego sposobu ratowania się... ale żadnego! I tu znów zacząłem krzyczeć. Lecz nie do ludzi, ale do Boga. A to trwało tylko parę minut. Jednak dla mnie było to kawałkiem wieczności. I tu naraz, w przerwie między moimi rozpaczliwymi krzykami do Boga, zaczęły otwierać się drzwi, w których stanęło dwóch naszych współpracowników, którzy tam przypadkowo przechodzili i ni stąd, ni zowąd przyszła im myśl zajrzenia do chłodni i ku ich wielkiemu zdziwieniu zauważyli tam mnie... Wiesz: oni nie wiedzieli, co się stało i ja też nie wiedziałem, co się dzieje. A jak ja teraz tak myślę o tym, a już nieraz o tym myślałem, to muszę powiedzieć, że Bóg mnie wyratował. O tym jestem święcie przekonany.

Po chwili milczenia wspominał, że już więcej lat temu też był w wielkim niebezpieczeństwie, z którego cudem został uratowany. Ale powstrzymywałem go od opowiedzenia mi o tym, bo się obawiałem, że to będzie za dużo na jego siły. Był przecież chorym człowiekiem, a ja chciałem koniecznie zadać mu jeszcze kilka pytań.

— Wiesz, to doprawdy, Bóg wtedy znów do ciebie przemówił ... a przemówił wyraźnie? nie myślisz tak? — zapytałem i bez czekania na odpowiedź, prowadziłem dalej. — Powiedz znów, kochany, czy podziękowałeś Bogu za to, że cię wyratował i tak wyraźnie do ciebie przemówił i tym znów udowodnił ci, że On

nie chce twojej zguby, ale chce cię mieć w tej wielkiej przyszłości u Siebie — tam w ojczyźnie, gdzie nie ma już wojen, przykrości, ani bólów, ani chorób, ani śmierci?... Nie chcesz Mu wyznać, żeś postąpił źle i z całego serca postanawiasz oddać się Jemu? Nie chcesz poświęcić Mu reszty twego życia?... Wiesz: do Boga mamy przystęp tylko przez Jezusa Chrystusa; gdy chcemy załatwić sprawę z Bogiem to najpierw musimy załatwić ją z Chrystusem, bo On jest naszym Pośrednikiem — czy wobec tego nie byłoby dobrze, gdybyśmy udali się do Niego, wyznali Mu wszystko, przeprosili Go?...

Ale Lenard milczał. Nie wyraził ani życzenia, ani sprzeciwu. Dlatego, niejako biorąc inicjatywę w moją rękę, powiedziałem:

— Wiesz, Lenku, uklękniijmy przed Panem naszym! przemówmy do Niego! Tylko, wiesz, ty raczej siedź, tak jak siedzisz — jesteś przecież chory, a Pan nasz jest wyrozumiały ... ale ja uklękne.

Ukląknę więc. Zauważyłem, że i on złożył ręce. Chwilka milczenia. Czekałem — może on zacznie pierwszy, ale że nie zaczynał, więc zwróciłem się do Pana, dziękując Mu za to, że przyszedł ratować grzeszników, że czeka na nas, abyśmy przyszli do Niego, a On pomocy nam nie odmówi — z tym, że do Niego przychodzimy w szczerości; dziękowałem za to, że dał Lenowi już 78 lat życia, że ratował go już często z nieszczęścia... Gdy skończyłem, Len nie powiedział „amen”, ani nie zabierał się do modlitwy; dlatego zacząłem go (jak umiałem) zachęcać — oczywiście, nie kazałem mu powtarzać zdań po mnie, tak jak to matki czyniły z nami, gdy w latach dziecięcych uczyły nas wersetów z Biblii, albo wierszyków. Dlatego starałem się przypomnieć mu, za co on właściwie powinien dziękować, albo i o co powinien prosić. Musiałem zrozumieć jego położenie — on był człowiekiem, który do modlitwy się nigdy w życiu swoim nie przyzwyczaił i dlatego dalej pozostając na kolanach, chwyciwszy go za przedramię zacząłem przekonywać o tym, że i sam Pan czeka na to, by on do Niego przemówił.

— Lenku, przez Jezusa Chrystusa sam Bóg załatwia wszystko z nami. Do Niego możesz mówić tak jak do mnie i do twojej żony... wiesz, ja Go obrażałem i On mi wybaczył wszystko, nawet to, czego ludzie nie chcieli mi może wybaczyć. On nie lubi grzechu, ale On lituje się nad każdym grzesznikiem, który w pokorze do Niego przychodzi. Czy nie sądzisz, że On jest wart, abyś do Niego przemówił? Nie chcesz Mu — temu miłującemu Zbawicielowi, powiedzieć, że ci żal, żeś Go obraził, boś Mu nie podziękował za to, że On cię wyratował tam w chłodni, że dał ci już tyle lat życia, a tyś Mu ani nie podziękował: „Panie, Tyś mnie wyratował od śmierci, a ja Ci nie dziękowałem; ja Cię często obrażałem, a Ty cierpliwie — z miłością — na mnie czekałeś”? Przemów do Niego! Mów jak do mnie!

I w tej chwili stało się coś, czego się zupełnie nie spodziewałem: Lenard rozłączył splecione dłonie, wyciągnął ramiona, ścisnął pięści i, szlochając jak małe dziecko, zaczął ksztuścić:

— Panie mój, ja Cię obraziłem... Tyś mnie wyratował... ja cię często obrażałem... Ty jesteś dobry, ale ja jestem nic nie wart... Panie, ja Cię chcę przeprosić... ja też do Ciebie przychodzę... nie wyrzuć mnie! Ja teraz chcę żyć dla Ciebie...

Po tych słowach zamilkł, nie powiedziawszy nawet „amen” (co ja dopowiedziałem za niego) zaczął powoli opuszczać ręce i wycierać łzy.

Znów nastała chwila milczenia, po której, widać było, że Lenard doznał ulgi — co na mnie też wywarło głębokie wrażenie i nie mogłem powstrzymać się od podania mu kilku wersetów z Pisma Świętego (które znałem na pamięć):

„ (...) bom Ja Pan, który cię leczę.” 2 Mojż. 15:26.

„Nie potrzebują zdrowi lekarza, ale ci, co się źle mają”. Mat. 9:12).

„ (...) a tego, co do mnie przyjdzie, nie wyrzucę precz”. Jan 6,37.

„Gdzie jest taki ojciec pośród was, który, gdy syn będzie go prosił o chleb, da mu kamień?” Łuk. 11:11.

„A wzywaj mnie w dzień utrapienia: tedy cię wyrwę, a ty mnie uwielbisz” Ps. 50:15.

— Lenku — zacząłem znów — ty teraz załatwiłeś sprawę z Panem ... wiesz o tym?

— Tak myślisz? — z radosnym zdumieniem zapytał Lenard.

— Mój kochany, czy nie mówiły ci o tym dopiero co przeczytane wersety ze Słowa Bożego? Nie polegaj na tym, co ja ci mówię. Ja jestem taki grzesznik jak ty i wielu innych. Ja może nawet więcej obrażałem Boga niż ty. Między nami jest może tylko ta różnica, że ja zwróciłem się do Zbawiciela naszego już wcześniej w moim życiu, a ty dopiero teraz, w twoim sędziwym wieku. Polegaj na nauce tego największego

Nauczyciela ludzkości, którym jest Jezus Chrystus. Wszystkie nauki ludzkie biją w końcu łbem o mur, zawodzą, są niezrozumiałe, nie są sprawiedliwe (wykluczają prostaczków) nie wiedzą drogą prowadzącą do wiecznego życia; a Jezus Chrystus dał nam tę naukę, która prowadzi do osiągnięcia życia wiecznego i ta nie robi różnic między uczonymi i nieuczonymi. O, ten sprawiedliwy i miłujący Chrystus!... Przed chwilą czytaliśmy Jego słowa: „Kto do Mnie przyjdzie, tego nie wyrzucę precz” — i tyś do Niego przyszedł i On cię nie wyrzucił, a jak cię nie wyrzucił, to cię **przyjął**. Wyobrażasz ty sobie, co to za wielkie szczęście?... Mój kochany, podziękuj Panu za to, że On teraz jest i twoim Zbawicielem!

— Dziękuję Ci Panie! — wypowiedział Lenard przez łzy, a zwracając się do mnie dodał — a, jak to ładnie, żeś do mnie przyszedł.

Po kilku dniach odwiedziłem znów Lenarda. Był już w swoim domu; został wypisany z szpitala jako nieuleczalnie chory (o czym może nawet nie wiedział). Ale tym razem nie nadawał się już do takiej rozmowy, jaką prowadziliśmy w szpitalu — choroba posunęła się już za daleko, Lenard nie mógł już o własnych siłach siedzieć, rozmowa z nim już jakoś nie kleiła się, a gdym zapytał, czy pamięta, o czym mówiliśmy w szpitalu, podniósł swoje otwarte dłonie i wyraźnie wykszusił: Panie, dziękuję Ci, żeś mnie wyratował!

O.H.

Żołnierz Chrystusa

**Cierp wespół ze mną jak dobry
żołnierz Chrystusa Jezusa”**

(2 Tymot. 2,3)

Do najbliższych współpracowników Apostoła Pawła należał Tymoteusz. Nawrócił się on najprawdopodobniej podczas pierwszej podróży misyjnej, gdy Paweł odwiedził Listrę. Tymoteusz żył w Listrze wraz z swą wierzącą matką — Żydówką i babką. Ojciec jego był Grekiem. Na początku swojej drugiej podróży misyjnej Paweł znalazł się po raz drugi w Listrze. Chrzestowanie tego miasta dawało dobre świadectwo o Tymoteuszu. Dlatego też Apostoł postanowił wziąć go z sobą na dalszą pracę. Odtąd Tymoteusz pozostanie na zawsze przy boku Pawła. A jeśli drogi ich rozejdą się niekiedy, dźiać się to będzie zawsze na zlecenie Apostoła. Na ogólną liczbę czternastu listów Pawła, Tymoteusz nie wymieniony jest tylko w trzech. W pisaniu wszystkich innych brał mniejszy lub większy udział. Nikt inny nie był związany z Apostołem jak ten Likaonczyk słabego zdrowia (1 Tymot. 5,23) i nieśmiały (2 Tymot. 1,8). Jemu zlecił Paweł czuwanie nad Kościołem w Efezie. Nie było to zadanie łatwe. Dwa listy do Tymoteusza są wyrazem troski Apostoła o pasterzowanie w trudnych warunkach. Drugi list do Tymoteusza nazwany jest często testamentem Pawła. Apostoł przeczuwając koniec pragnie w tym liście przekazać swemu duchowemu synowi ostatnie zlecenia. Wzywa go do siebie, choć czu-

je, że być może, Tymoteusz nie zdąży przybyć przed jego śmiercią. Głównie jednak interesuje go sprawa Kościoła, czystość nauki i osoba Tymoteusza. Uczniowi swemu chce jak by w testamencie zostawić pouczenie, kreśląc sylwetkę prawdziwego pracownika Chrystusowego, zdobywającego dusze dla Pana nawet za cenę osobistego szczęścia.

Myślą przewodnią listu są słowa „wzmacniaj się” (2 Tymot. 2,1). Nie jest to rada lub sugestia, lecz brzmi jak rozkaz. Bóg nigdy nie wydaje rozkazów niewykonalnych. On może wyposażać w siłę tego kto Mu zaufa. Jako ludzie często jesteśmy skłonni do słabości i lubimy sobie układać poduszkę do duchowego snu. Bóg jednak wypowiada wojnę naszym słabościom. On powołuje nas do pracy w jego sile.

Polecenie „wzmacniaj się” zostało Tymoteuszowi wydane w szczególnej sytuacji. Z zewnątrz Kościół był prześladowany, zaś wewnątrz Kościoła szerzyły się fałszywe nauki. W tej sytuacji pracownicy na Niwie Bożej musieli mieć wiele sił i umiejętności. Samo powiedzenie „wzmacniaj się” byłoby podobnym do głośniego doradzania tonącemu, nieumiejącemu pływać, jak ma dopłynąć do brzegu. Paweł jednak rzucił jak gdyby Tymoteuszowi koło ratunkowe. On wskazywał mu na siłę przewyższającą jego słabość. Siłą tą jest łaska Pana Jezusa.

Napomnienie do wzmacniania się jest przedstawione na przykładzie życia żołnierza (2 Tymot. 2,3). Dziecko Boże jest żołnierzem

„Chwały mojej nie dam innemu”

„Ja Pan, a takie jest moje imię, nie oddam mojej czci nikomu ani mojej chwały bałwanom”

Iz. 42,8

Chrystusa. Jest ono przyjęte przez Pana, przez Niego prowadzone, ćwiczone i Jemu poddane. Bierze udział w wielkim boju wiary przeciwko wszelkiej opozycji, przeciwko niewierze i niesprawiedliwości. Walka często ujawnia braki u człowieka. Ujawnia ona i szlachetne cechy. Jedynie szlachetne cechy mogą charakteryzować naszą służbę Panu. Po sposobie prowadzenia walki duchowej można rozpoznać czy ktoś jest żołnierzem poddanym Księcu Pokoju.

Zastanówmy się jakie kwalifikacje powinien posiadać dobry żołnierz Pana. Przede wszystkim aby być żołnierzem, należy zostać powołany do armii. Tak jak Izraelici byli liczeni przed wyjściem na kampanię wojenną, tak każdy chrześcijanin musi być wliczony do armii Bożej. Przy chrzcie wodnym składamy publiczne przyrzeczenie wierności naszemu Dowódcy — Chrystusowi. Od Pana otrzymujemy umundurowanie chrześcijańskiego żołnierza. W liście do Galacjan czytamy: „Bo wszyscy, którzy zostaliście w Chryście ochrzczeni, przyoblekliście się w Chrystusa” (Gal. 3,27). Co spowodowało, że zostaliśmy wciągnięci do Bożej Armii? Krzyż! Dzieło Chrystusa w nas, Jego śmierć za nas, Jego zmartwychwstanie. Krzyż jest dla nas mocą, która odciąga nas od życia grzechu i nieprawości do walki ze złym w nas i w świecie.

Dobry żołnierz musi być wyszkolony i przećwiczony. On nie może być żołnierzem tylko w dogodnej sytuacji, ale także w trudnych warunkach. Abyśmy mogli takimi być musimy posiadać Bożą zbroję. Taką zbroją jest m.in. tarcza wiary i miecz słowa (Ef. 6,17). Naszymi ćwiczeniami marszowymi jest nauka chodzenia w miłości, w światłości, w Duchu i naśladowaniu Pana Jezusa.

Od żołnierza wymaga się chętnego wykonywania służby. Jeden ochotnik jest bardziej wartościowy niż wielu żołnierzy pełniących służbę przymusowo. Gdy służbę Pańską wykonujemy z niechęcią, tylko z obowiązku, musimy prosić Pana o zmianę naszych serc. Efektem życia pod łaską jest chętnie i radosne wykonywanie woli Bożej.

Od dobrego żołnierza wymaga się bezwzględnego wykonywania rozkazów. Żołnierz jest wzorem dla innych gdy prawidłowo wykonuje rozkazy dowódcy. Ocena podporządkowania się rozkazom jest podstawą do wyróżniania lub karania. Mamy jako dowódcę Boga, rozkazy jego są wydawane w miłości i mądrości. Służba pod jego kierownictwem prowadzi do największego szczęścia. Pełne posłuszeństwo Jemu przynosi najwspanialsze błogosławieństwo w życiu. Największa wolność przeradza się w dobrowolne porządkowanie się woli Bożej.

Od żołnierza wymaga się bohaterskiej wytrwałości. Służba militarna pociąga za sobą konieczność wyrzeczenia się wygod. Żołnierz musi być czujny aby nie dać zaskoczyć się wrogowi. Takie ma także być nasze życie chrześcijańskie. Nie możemy być bojaźliwi, gdy w służbie dla

Oto słowa, które są poniekąd jednym z wielu tematów całej Biblii.

Wielki, Wszechmocny, Wszechpotężny Bóg, Ten, przed którym wszystko drży, Ten, któremu stworzenie oddaje nieustannie cześć i chwałę, obdarza koroną swego stworzenia — człowieka wolną wolą. Człowiek wobec tego Świętego Boga i Jego woli ma możliwość wyboru. Bóg nie stworzył człowieka jako „maszynę” zdolną tylko i tylko do uwielbiania Go, lecz darował mu pod tym względem wolność.

Nie ogranicza to bynajmniej mocy Boga, bowiem darowana nam wolność jest tylko czasową. Nadejdzie dzień, kiedy to Bóg osądzi każdego według tego jak wykorzystał ten otrzymany dar (wolność).

Tak wielkiego Boga Stwórcę, Zbawiciela i Pana pokazuje nam Biblia, a pomimo tego istnieje poważne niebezpieczeństwo w tym, że człowiek może Go nie uwielbiać. Właśnie przed tym przestępstwem chce nas ostrzec Biblia. Już przed założeniem świata, ktoś wyciągnął swą rękę po Boży tron i Bożą chwałę (Iz. 14,13—14). Szatan, który to uczynił został na zawsze stracony z wyżyn niebieskich (Iz. 14,15). Bóg nie odda Swej chwały nikomu.

Niespołuszeństwo człowieka w raju zrodziło grzech, który stał się przyczyną okrutnej deprawacji człowieka. Nieposłuszny i knąbrny człowiek doprowadził nawet do tego, że Stwórca żałował, iż go uczynił (1 Mojż. 6,7).

Wynikiem tego było to, że cały ówczesny świat został zniszczony potopem, z którego Bóg ocalił jedynie Noego z rodziną. Kiedy zmarł Noe, Bóg wybrał sobie Abrahama, który stał się początkiem wielkiego narodu — Izraela. Z tym to narodem Bóg chciał uczynić wielkie rzeczy. Pan uczynił go narodem wybranym i przeznaczonym wyłącznie dla Siebie. „Gdyż ty jesteś świętym ludem Pana, Boga twego. Ciebie wybrał Pan, Bóg twój spośród wszystkich ludów ziemi, abyś był jego wyłączną własnością” (V Mojż. 7,6).

Kiedy Bóg wyciąga naród izraelski z niewoli egipskiej, Izrael czyni wielkie „tak” w stosunku do Boga — oddaje Mu pokłon: „A gdy usłyszeli, że Pan ujął się za synami izraelskimi i że dojrzał ich niedolę, pochylili głowy i oddali pokłon” (II Mojż. 4,31).

Po wyjściu z Egiptu Bóg daje swemu narodowi przykazania, w których przestrzega wyraźnie przed grzechem bałwochwalstwa: „Nie będziesz miał innych bogów obok mnie. Nie czyn sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył, gdyż Ja, Pan, Bóg twój, jestem Bogiem zazdrosnym...” (II Mojż. 20,3—5).

Dokończenie na str. 16

Sam Mojżesz nie wszedł do Ziemi Obiecanej tylko dlatego, że w jednym momencie swego życia nie oddał Bogu należnej Mu chwały, nie uwielbiając Go przed całym Izraelem (IV Mojż. 20,12).

Kiedy Izrael zamieszkał w Ziemi Obiecanej, Bóg jeszcze przed odejściem Jozuego przekazuje poważne słowa ostrzeżenia. Powtarzają się one zresztą zbyt często w Starym Testamencie, aby mogły być nieznane. Słowa te czytamy w księdze Jozuego 23 rozdz. Bóg ostrzega swój lud przed groźnymi konsekwencjami mieszania się z innymi narodami (w. 7). Konsekwencją tego może być służenie innym bogom i oddawanie im czci. Gdyby to nastąpiło, Bóg przyrzekł swój gniew przeciwko Izraelowi (w. 16).

Każdy czytelnik Biblii wie doskonale, że Izrael niedługo zachowywał słowa Jozuego. Czytając już księgę Sędziów natrafiamy na wiele dramatycznych fragmentów historii Izraela ujawniających wielkie odstępstwo od Boga.

Dlaczego Bóg ostrzega przed pokłonem innym bogom (23 r. 7w). Czyż może mieć on tak wielkie znaczenie?

Pokłon oznacza przyjęcie czyjeś władzy, uznanie wyższości i pierwszeństwa. Bóg powiedział, iż tylko Jemu należy się pokłon. On nie odda nikomu czci, jaka tylko Jemu należy.

Pokłon to również głębokie upokorzenie się człowieka połączone z jednoczesnym uwielbieniem Boga.

Izrael oddając pokłon Bogu, Temu, który jest Najwyższym nie powinien czynić tego względem innych, pogańskich bogów. Jak wielką obrazą Majestatu Bożego jest właśnie to, że człowiek oddaje pokłon i służy komuś niższemu od Stworcy.

W Biblii czytamy o tym, iż nastąpi okres w dziejach całego świata, gdy to wszyscy oddadzą pokłon szatanowi: „I oddadzą mu pokłon wszyscy mieszkańcy ziemi, każdy, którego imię nie jest od założenia świata zapisane w księdze żywota Baranka, który został zabity” (Obj. 13,8).

Dzięki Bogu za to, że ci, których imiona zapisane są w księdze żywota Baranka nie będą już wówczas na ziemi. Ci, którzy oddali pokłon Bogu nie mogą go oddawać szatanowi. (rozważając w ten sposób powyższy werset dochodzimy do wniosku, że zapisani w Księdze Żywota, to ci ludzie, którzy oddali Bogu pokłon, to ci, którzy uznali Jego wielkość w swoim życiu, oddali Mu chwałę, upokorzyli się przed Nim, służyli Mu).

O wyniku oddania pokłonu szatanowi czytamy: „Jeżeli ktoś odda pokłon zwierzęciu i jego posagom i przyjmie zniamię na swoje czoło lub na swoją rękę, to i on pić będzie samo czyste wino gniewu Bożego z kielicha jego gniewu i będzie męczony w ogniu i w siarce wobec świętych aniołów i wobec Baranka. A dym ich męki unosi się w górę na wieki wieków i nie mają wytchnienia we dnie i w nocy ci, którzy oddają pokłon zwierzęciu i jego posagowi...” (Obj. 14,9—11). Nastąpi jednak i ten cudowny okres, w którym Baranek będzie na zawsze Największym i Jemu wszyscy oddadzą uwiel-

bienie (Obj. 5,13—14): „I słyszałem jak wszelkie stworzenie, które jest w niebie i na ziemi, i pod ziemią, i w morzu, i wszystko, co w nich jest mówiło: „Temu, który siedzi na tronie, i Barankowi, błogosławieństwo i cześć, i chwała, i na wieki wieków”.

W Nowym Testamencie znajdujemy przykład Heroda, którego rychła śmierć spowodowana została nieuwielbieniem Boga: „W oznaczonym dniu Herod, odziany w szatę królewską, zasiadł na tronie i w obecności ludu wygłaszał do nich mowę; lud zaś wołał: Boży to głos, a nie ludzki. W tej samej chwili poraził go anioł Pański za to, że nie oddał chwały Bogu; potem stoczony przez robactwo wyzionął ducha” (Dz.Ap. 12; 21—23). To negatywny przykład uwielbienia Boga, przykład przywłaszczenia sobie Bożej chwały.

Nowy Testament daje nam jednak najwspólniejszy wzór życia dla chwały Bożej. Jest nim Sam Pan Jezus Chrystus. W stosunku Pana Jezusa Chrystusa do Boga Ojca widzimy, że Syn nie był nigdy winnym zabrania Bogu chwały (tego, co uczynił szatan). „Który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci i to śmierci krzyżowej” (Filip. 2,6—8).

Pan Jezus w swym życiu na ziemi dał nam cudowny przykład uniżenia się przed Bogiem. O wyniku Jego wielkiego upokorzenia się czytamy: „Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią, i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca” (Filip. 2,9—11).

Grzech nieoddawania Bogu chwały, czy (zrabowania) przywłaszczenia jej sobie nie jest bynajmniej grzechem, który mógłby nam zagrażać tylko w pewnym momencie naszego życia. Przeciwnie, jest to grzech, który zagraża nam nieustannie.

Tak, jak w historii Izraela wielkim niebezpieczeństwem było bratanie się z poganami i przyjęcie w rezultacie ich bogów, tak obecnie największym niebezpieczeństwem, które stać się może przyczyną grzechu bałwochwalstwa jest łączenie się z tym światem, przyjmowanie jego bogów i myślenia jego kategoriami.

W Biblii mamy przykazanie miłości Boga: „Będiesz miłował Pana Boga twego, z całego serca swego i z całej duszy swojej i z całej myśli swojej” (Mat. 22, 37). To przykazanie nie pozostawia miejsca na miłość do świata i dlatego czytamy: „Nie miłujcie świata ani tych rzeczy które są na świecie” (I Jana 2,15a).

Bóg musi być na pierwszym miejscu. On musi odebrać z naszego życia należną cześć i chwałę. Jemu należą się nasze myśli, czyny, uczucia, gdyż tylko On jest tym Najwyższym.

H.Z.

Egipt — pustynia — Kanaan (2)

Kontynuacja artykułu zamieszczonego w nrze 9/77

Nudne jest takie „chrześcijańskie życie na pustyni”. Rano trzeba zwinąć namioty, cały dzień wędrować przez pustynię. Wieczorem znów rozstawiać namioty i tak ciągle na nowo. Takie życie jest pełne frustracji; człowiek nie może osiągnąć tego, co chce. Ciągłe to samo, ciągle w kółko. W tym miejscu już byliśmy 9 lat temu — duchowo rzecz biorąc — i posunęliśmy się kawałek. A po 15 latach: O, tu już byliśmy! Człowiek nie może dojść do uspokojenia. Nie może osiągnąć celu. Tak też jest w życiu wielu „dzieci Bożych. O, gdyby można było na jednym miejscu przespać, ale to życie jest takie, że trzeba iść naprzód, a nie można. Człowiek niby idzie, ale właściwie kręci się w kóło i nie może dojść do celu. To właśnie oznacza „życie na pustyni”.

Na początku armia ludu Bożego wynosiła około 600 tysięcy ludzi (2 Mojż 12,37), ale po 40 latach liczba wojowników tego ludu wynosiła tyle samo, a może nawet nieco mniej. Jedyna nadzieja, jaką ma człowiek przebywający na pustyni, to — „dobrze przeżyć dzień!” A jakie marzenia? Żeby nastał taki dzień, kiedy skończą się wszystkie (moje, nasze, wasze troski i kłopoty). To właśnie oznacza — „życie na pustyni”

W KANAANIE

Rozważane przez nas zagadnienia opisane są w nast. księgach biblijnych: od 2 Mojżeszowej do ks. Jozuego. Obejmują one okres 40 lat, który upłynął od wyjścia z Egiptu i dojścia do Ziemi Obiecanej. I tak, wreszcie, znaleźli się na brzegu Jordanu. I co pomyśleli sobie? „O, znów woda?! Jak wychodziliśmy z Egiptu było do pokonania Morze Czerwone. A tutaj znowu woda!”

Wiemy, jak przeszli przez Jordan. Kapłani musieli wziąć Arkę Przymierza na ramiona i szli z przodu, otwierając pochód. A kiedy nogi kapłanów zanurzyły się w Jordanie — woda zatrzymała się! (por. Joz 3,15 nast.). To jest wspaniały obraz. Arka symbolizuje Jezusa. On poszedł na śmierć, On jest pierworodny z umarłych, przez Jego Zmartwychwstanie my możemy przejść przez Jordan. Czytamy o tym, że „woda stanęła, aż do okolicy miasta Adam”. Nasz „stary” człowiek musi „przystanąć”, aż „do Adama”, i w ten sposób wchodzimy do Kanaanu, jak i Izraelici weszli do Ziemi Kanaan. Napisane jest, że „lud śpiesznie przechodził” i wreszcie znalazł się w Ziemi Kanaan. Pan chce, żebyśmy jednak nie zapomnieli o tej przeszłości, w której były dobre rzeczy. Dlatego Izraelici każdego roku mieli wspominać Paschę obchodzoną w Egipcie.

Upłynęło już trzy i pół tysiąca lat od tamtych czasów, kiedy obchodzono Paschę w Egipcie, w czasach Mojżesza. Gdy znaleźli się nad Jordaniem musieli postawić pomnik. Wzięli z brzegu

12 kamieni i na dnie Jordanu, w suchym miejscu, ułożyli te kamienie. Dwanaście Kamieni — to obraz całego Izraela. Dwanaście Kamieni umieszczonych na dnie Jordanu przedstawiało tego Izraela szmerzącego na pustyni: Rubena, Symeona, Lewi, Benjamina itd., itd. Później woda je zakryła, gdy Jordan zalał całe koryto rzeki. Zostały one przykryte. Jordan jest więc wspaniałym obrazem chrztu. Kiedy przechodzili Morze Czerwone, to — obrazowo rzecz biorąc — otrzymali chrzest. Właśnie o tym czytamy w Liście do Koryntian (rozdz. 10,1-2): „Wszyscy w Mojżesza ochrzczeni zostali w obłoku i w morzu”. Czterdzieści lat później zostali ochrzczeni w Jordanie.

Morze Czerwone i Jordan to — jakby dwie strony chrztu. W 3 Mojżeszowej mamy 5 obrazów jednej ofiary złożonej przez Jezusa Chrystusa. To nie znaczy przecież, że On pięć razy umierał! Jest tam mowa o jednej Ofierze, jakby 5 razy fotografowanej (ujęcie z pięciu stron). Morze Czerwone i Jordan to, z kolei, jakby dwie fotografie tego samego chrztu. Morze Czerwone to — ta część chrztu, która nas oddziela „od Egiptu”, czy od mocy i wpływów faraona (= szatan). Gdy Izrael był w Egipcie i gdy ktoś z ludu chciał być popularny, to wystarczyło, że gdy ludzie się zeszli, zaczął gadać przeciwko faraonowi. Np. „Wszystkiemu winien faraon”. Ale kiedyś faraon umarł, utonął, i co? Czy wszystkie problemy ustały? Nie. „Na pustyni” ludzie też mieli problemy.

Są ludzie, którzy sądzą, że jest im ciężko we własnym kraju i jeśli zostaną misjonarzami i pojedą np. do Afryki — to ich życie będzie zupełnie inne! Ale okazuje się, że w Afryce znalazły się ich wszystkie paczki i bagaże, i oni sami, i wszystkie stare problemy odnajdują na nowo! Jest takie przysłowie, które głosi: „Przekroczenie oceanu nie robi z ciebie misjonarza!”.

Powiedzmy, że w jakimś kraju są jacyś ludzie, którzy spowodowali wiele kłopotów. Wszystko popsuli i wyjeżdżają do Kanady. I co? Te same problemy, które mieli w starym kraju mają i teraz! Gdzie bowiem człowiek pojedzie, tam zabiera siebie samego. To by było pięknie, gdyby można było jechać do nowego kraju, ale gdybyśmy mogli siebie samych — w znaczeniu wszystkie stare sprawy i problemy — pozostawić!

Kiedy lud izraelski był na pustyni, nie było już z nimi faraona, ale każdy był w towarzystwie swego „starego człowieka”. Kiedy Izrael był na pustyni strasznie szemrał. (Oczywiście jest to „starożytny zwyczaj” rozpowszechniony tylko i wyłącznie wśród Izraela?) Jakie trudności miał Mojżesz z tym ludem? On tyle dla nich uczynił. To było przecież wielkie niebezpieczeństwo stanąć przed faraonem i powiedzieć: „Tak mówi Pan: Wypuść mój lud, aby obchodzili

święto ku Mojej czei na pustyni” (2 Mojż. 5,1). To był ten sam Mojżesz, który przed tym wzbraniał się być nazwany synem córki faraonowej. Gdy więc stanął przed faraonem, to nie była to ani przyjemna, ani bezpieczna misja. On tak wiele uczynił dla ludu. A co lud uczynił? Czy wzięli wiązanki kwiatów i powiedzieli: „Mojżeszu, ile my ci zawdzięczamy?! (O, nie na pustyni nie ma kwiatów!) Nie dali mu kwiatów. Oni szemrali, szemrali i szemrali bez przerwy. Umrzemy z głodu, czemu nas tu zabrałeś, itd. Szemranie — to jest cecha charakterystyczna „życia na pustyni”. Jeśli spotkamy kogoś wierzącego, kto tak szemrze — to wiemy, że to człowiek wierzący, który jeszcze żyje „na pustyni”.

Oni jednak doszli do Jordanu. Dwanaście Kamieni zostało położonych na dnie Jordanu i przykryła je woda. Nie chodzi bowiem tylko o to, żebyśmy byli tylko wolni od faraona, ale chodzi również o to, by być wolnym od siebie samego. To jest, symbolicznie rzecz biorąc, znaczenie chrztu w Jordanie. Szemranie ludu, to cecha charakterystyczna „chrześcijańskiego życia na pustyni”. Wszystko to jednak zostało „pochowane w Jordanie”.

Ale to nie było tylko to. Owych dwunastu ludzi, którzy wnieśli kamienie do Jordanu, mieli jeszcze coś więcej do zrobienia: oni musieli z dna Jordanu wydobyć dwanaście nowych kamieni. To była już ciężka praca! Najpierw więc musieli znaleźć dwanaście kamieni, symbolizujących 12 pokoleń, i musieli położyć je na dnie Jordanu, następnie musieli również wydobyć 12 innych kamieni z dna rzeki, wziąć, wynieść, i ułożyć na brzegu — na suchej ziemi. Z tych nowych dwunastu kamieni powstał pomnik.

Właściwie były dwa pomniki: jeden pod wodą a drugi wysoko na brzegu, na suchym lądzie. To jest obraz zmartwychwstałego Izraela, jako ludu Bożego. To oznacza — symbolicznie — śmierć, pochowanie i zmartwychwstanie Ludu! I kiedy to się stało, a więc dopiero, gdy to świadectwo zostało złożone, mógł lud Boży iść dalej.

Iść dalej? Ale co znaczyło iść dalej? Musieli zdobywać ziemię Kanaan! Ona musiał być zdobyta. Czy zadawaliśmy sobie pytanie: Dlaczego tak musiało być? Dlatego, że w tej ziemi byli wrogowie!

Jeśli ktoś chce naprawdę dobrze zrozumieć Biblię i czyta Biblię, to dobrze jest w trakcie tego zadawać sobie pytania. Bóg zrobił coś w pewien sposób. A czy On nie mógłby osiągnąć tego samego inaczej? Dlaczego tak Bóg postąpił? Aby zdobyć ziemię Izraelici musieli pokonać wrogów. Czy Bóg mógłby to zrobić inaczej? Czy była inna możliwość? Mógłby! Np. Bóg zesłać mógł plagę i wszyscy wrogowie by zginęli. Ale Bóg postąpił inaczej! Dlaczego?

Lud musiał walczyć! Ziemia ta musiała być zdobyta! Po drugiej stronie Jordanu było Jerycho. Mieli je zdobyć. Dziwna to była walka, dziwne Boże rozkazy. Najdziwniejsze jednak było to, że setki tysięcy Żydów musiał milczeć. To musiało dla nich być okropne. Można to sobie dobrze wyobrazić. Mieszkali w tak wielkim obozie. (Jeszcze dziś wokół Jerycha rozciąga się wielka równina). Oto pewnego dnia wartownicy, z Jerycha, którzy stali na murach, popatrzyli i nagle ogłosili alarm. Wyszła bowiem armia z obozu izraelskiego. Patrzą na nich, gdzie mają miecze, gdzie mają dzidy? Cała armia Je-

Dalszy ciąg na str. 15



„W Kanaanie...”; widok okolic Jerycha — miasta palm i ogrodów

Prawdziwa i żywa wiara

Rozważmy Słowo Boże zapisane w Liście św. Jakuba w rozdziale drugim, w wierszach od 14 do 16: „Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Czy wiara może go zbawić? Jeśli brat albo siostra nie mają się w co przyodziać i brakuje im powszedniego chleba, a ktoś z was powiedziałby im: Idźcie w pokój, ogrzejcie się i nasycie się, a nie daliście im tego, czego ciało potrzebuje, cóż to pomoże? Tak i wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie. Lecz powie ktoś: Ty masz wiarę, a ja mam uczynki; pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, a ja ci pokażę wiarę z uczynków moich. Ty wierzysz, że Bóg jest jeden? Dobrze czynisz, demony również wierzą, i drżą. Chcesz przeto poznać, nędzny człowieku, że wiara bez uczynków jest martwa? Czyż Abraham, praojciec nasz, nie został usprawiedliwiony z uczynków, gdy ofiarował na ołtarzu Izaaka, syna swego? Widzisz, że wiara współdziała z uczynkami jego i że przez uczynki stała się wiarą doskonałą. I wypełniło się Pismo, które mówi: I uwierzył Abraham Bogu i poczytane mu to zostało za sprawiedliwość, i nazwany został przyjacielem Boga. Widzicie, że człowiek bywa usprawiedliwiony z uczynków, a nie jedynie z wiary. W podobny sposób i Rahab, nierządnicą, czyż nie z uczynków została usprawiedliwiona, gdy przyjęła posłów i wypuściła ich inną drogą? Bo jak ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków jest martwa”.

W pierwszych godzinach życia pierwotnego Kościoła, chrześcijan nazywano „wierzącymi”. Dopiero nieco później, w Antiochii po raz pierwszy nazwano ich „chrześcijanami” (Dz. Ap. 11,26).

Prawdziwy chrześcijanin jest więc wierzącym. Lecz zgodzicie się chyba ze mną, że nie chodzi o to, aby wierzyć w cokolwiek lub komukolwiek bądź.

Biblia powiada: „Nie każdemu duchowi wiercie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat” (1 Jan 4,1).

Ktoś może zapytać: „A więc komu mamy wierzyć?”

Apostoł Paweł zapisał następujące słowa niezwykle ważne i ciągle aktualne: „Wiara pochodzi ze Słowa Chrystusowego” (Rzym. 10,17).

Prawdziwa i żywa wiara nie opiera się na doświadczeniach ludzkich, ani na tradycji religijnej, lecz na Słowie Bożym, na Słowie Tego, który nie może kłamać, ani oszukiwać. Bo Biblia powiada: „Niemożliwą jest rzeczą, by Bóg kłamał” (Hebr. 6,18). Apostoł Paweł tak się wyraził o Słowie Bożym: „Prawdziwe to Słowo i w całej pełni przyjęcia godne” (1 Tym. 1,15).

Pewną osobę, która podczas rozmowy ze mną oświadczyła, że zawsze miała wiarę, zapytałem, czy czytała Słowo Chrystusowe. „Nie”

— usłyszałem w odpowiedzi. Otóż apostoł Jakub ostrzega nas przed złudzeniami dotyczącymi wiary.

Wielu ludzi posiada religię, lecz nie posiada wiary. Niektórzy posiadają bardziej lub mniej mętne przekonania, lecz nie posiadają wiary. Inni przyłączają się do pewnych doktryn, zgadzając się z nimi intelektualnie, niemniej jednak nie mają wiary.

Biblia powiada: „Wiara pochodzi ze Słowa Chrystusowego”. A prawdziwa i żywa wiara, o której mówi nam Pismo Święte, to pewność, głębokie przekonanie, to wiara płynąca z serca.

Posłuchajcie Słowa Bożego: „Jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz. Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu” (Rzym. 10,9).

Na pewno nie znaczy to, że aby mieć wiarę, trzeba odrzucić rozum. Absolutnie nie! Lecz prawdziwa i żywa wiara idzie dalej niż nasz rozum. Przenika ona do głębi naszej osobowości. Napełnia nasze serca — siedzibę naszych wzruszeń, naszej woli i naszego sumienia.

Kiedy prawdziwa i żywa wiara wypełnia nasze serce, to nie może być ona bezowocna. Apostoł Jakub mówi nam — czytaliśmy o tym rozpoczynając te rozważania — że wiara bez uczynków jest martwa i bezużyteczna. Św. Paweł powiada, że to, co ma wartość w oczach Boga, to „wiara”, która działa „przez miłość” (Gal. 5,6). Biblia uczy nas, że działanie jest niezmiennie pierwszym rezultatem wiary.

Pozwólcie, że zilustruję tę wielką zasadę. Przypuśćmy, że macie zamiar odbyć podróż pociągiem z Warszawy do Krakowa. Idziecie więc na Dworzec Centralny w Warszawie, kupujecie bilet, po czym udajecie się np. na peron 3 i wsiadacie do pociągu, który stoi po prawej stronie. Lokujecie się wygodnie w przedziale, i w oczekiwaniu na odjazd, pogrążacie się w pasjonującą lekturę. Nagle słyszycie, jak przechodzący obok kontroler wyjaśnia komuś: „Pociąg do Krakowa? To ten naprzeciwno”. Jesteście zdziwieni. Zwracacie się do tego kontrolera z prośbą o dokładniejsze informacje i w odpowiedzi słyszycie, „Ależ proszę pana (pani), pan(i) się pomylił(a). Znajduje się pan(i) w pociągu do Poznania. Proszę się szybko przesiadać, bo pociąg do Krakowa, ten po przeciwnej stronie peronu, za chwilę odjeżdża”. Jeśli wierzycie słowom kontrolera, jeśli uważacie, że godzin jest waszego zaufania, to co robicie? Zaczynacie działać: szybko wysiadacie ze swego wagonu i przesiadacie się do właściwego pociągu. Bo wierzyć, to działać.

Pozwólcie, że zacytuję jeszcze przykład z Ewangelii (Jan 4,46-53). Jest to historia pewnego dworzanina z Kafarnaum, którego syn

śmiertelnie zachorował. Dowiedziawszy się, że Jezus przybył do Kany, miejscowości oddalonej o około 30 km od Kafarnaum, dworzanin ów wyruszył w drogę, aby się z Nim zobaczyć. Dlaczego poszedł on do Jezusa? Ewangelia mówi nam, że „wieść o Nim rozchodziła się coraz bardziej, i schodziły się tłumy wielkie, aby Go słuchać i dać się uzdrowić z chorób swoich” (Łuk. 5,15). Dworzanin również słyszał o Jezusie i o Jego cudach. Wierzy więc, że jest jeszcze nadzieja dla jego umierającego syna. Wierzy, więc działa. Ewangelia powiada, że udał się on do Jezusa i z całego serca prosił Pana, aby wstąpił i uzdrowił jego konającego syna. Jezus odpowiedział mu: „Idź, syn twój żyje”. I Ewangelia dodaje: „I uwierzył ten człowiek słowu, które mu rzekł Jezus, i odszedł”. Słowo-Chrystusa zrodziło wiarę w jego sercu, wierzy Jezusowi na słowo i ponieważ wierzy, działa. Biblia mówi: „i odszedł”. Przestał błagać Pana. Zaufał Słowu Jezusa i zawrócił do domu. Kiedy nazajutrz był już na miejscu, stwierdził, że Pan dokonał cudu.

Przyjacielu, który chorujesz, Biblia powiada: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki” (Hebr. 13,8). Dlatego też ponieważ żyje wiecznie, może On zbawiać — uzdrawiać (słowo greckie w tekście oryginalnym zawiera w sobie oba te znaczenia). Może On doskonale zbawiać — uzdrawiać tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga (Hebr. 7,25). Wiercie w to z całego serca, bo jest to Słowo pewne i godne przyjęcia.

Zanim zakończę, chciałbym zacytować ostatni przykład. Biblia mówi nam, że w Antiochii „wielka była liczba tych, którzy uwierzyli i nawrócili się do Pana”, usłyszawszy Słowo Boże (Dz. Ap 11,21). Żywa wiara, którą Słowo Boże wzbudziło w ich sercach, skłoniła ich do działania. Biblia mówi: „uwierzyli i nawrócili się do Pana”. Zauważcie, że jest napisane: „nawrócili się do Pana”. Kiedy Biblia mówi o nawróceniu się, to zawsze chodzi o na-

wrócenie się do Boga, do Pana Jezusa, nigdy do religii.

Ale co to jest nawrócenie się do Boga?

Apostoł Paweł pisał do chrześcijanin z Tesaloniki: „opowiadają (...) jak porzuciwszy bałwany, nawróciliście się do Boga, aby służyć Bogu żywemu i prawdziwemu” (1 Tes. 1,9).

Nawrócenie się jest zwrotem. Chrześcijanie z Tesaloniki byli niegdyś przywiązani do bożków, do których modlili się, i w których pokładali swoją ufność. Było to jednak wielkim błędem, ponieważ Biblia mówi, że „bożyszcza ich są ze srebra i złota, są dziełem rąk ludzkich. Mają usta, a nie mówią, mają oczy, a nie widzą, mają uszy, a nie słyszą(...) są bezużyteczne” (Ps. 115,4-8! Ps. 135,15-18). Biblia powiada także, że „nie powinniśmy uważać, że Boża istota podobna jest do złota, srebra czy kamienia, do wytworu ludzkiej sztuki i myśli” (Dz. Ap. 17,29).

Ludzie z Tesaloniki odwrócili się więc od bożków i zwrócili się ku Bogu, aby w Nim położyć całą swoją ufność. Biblia powiada: „nawróciliście się do Boga, porzuciwszy bałwany”.

Nawrócenie się do Boga zawsze doprowadza nas do porzucenia czegoś. Tym „czymś” jest grzech, w jakiej by nie był postaci.

Prawdziwa wiara, to wiara, która działa i odwraca się od grzechu.

Biblia mówi: „Badajcie samych siebie, czy trwacie w wierze” (2 Kor. 13,5). Apostoł Jakub porównuje Słowo Boże do zwierciadła (Jak. 1,22-25). Kończąc, radzę wam gorąco, abyście stanęli przed tym Boskim zwierciadłem, zagłębili swój wzrok w to doskonałe prawo, wierzyli z całego serca Jego słowom i pobudzali do działania swoją wiarę, postępując zgodnie z tym, co napisano. Albowiem Jezus Chrystus powiedział: „Nie każdy, który do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech” (Mat. 7,21).

Joel CHEDRU, „Une foi authentique et vivante”
z francuskiego tłumaczył A. Pawluczuk

Egipt — pustynia — Kanaan

Ciąg dalszy ze str. 13

rycha w gotowości bojowej stanęła do walki na murach. Hebrajczycy zaraz zaatakują. Podchodzi ta armia, obchodzi miasto. Nic nie robi i odchodzi do swego obozu. Dziwni ludzie, dziwna armia? No, mówią ci z Jerycha, idziemy spać, oni stracili odwagę i nas nie zaatakują. Następnego dnia ta sama armia przychodzi, obchodzi miasto dokoła i znów wraca do obozu. Ci, co byli w Jerychu nic z tego nie zrozumieli. Trzeciego dnia to samo. Ci z Jerycha powiadają: „Dobra nasza, jeśli tylko tak będą „walczyć”, to jakoś wytrzymamy!” Mogło być nawet tak, że pierwszego dnia stali na murach wojownicy, ale już w dniach następnych przyszły kobiety z dziećmi na rękach, a gdy np. czwartego dnia armia izraelska obchodziła miasto dokoła, to — być może — dzieci z Jerycha „grały im na no-

sach”? „Taka walka jest dobra” — mogli sobie myśleć mieszkańcy Jerycha.

Ale co przez to Bóg chciał osiągnąć? Oni przecież mieli zdobyć Ziemię. Były trzy możliwości. Pierwsza naturalna możliwość byłaby taka: Bóg powinien był powiedzieć — „Zmobilizujcie się maksymalnie, weźcie tarcze i miecze, ustawcie się w gotowości, i zdobądźcie szturmem Jerycho!” To byłby najbardziej naturalny sposób zdobycia Jerycha. Gdyby Izraelici mieli dość potencjału bojowego, gdyby zebraли wszystkie swoje siły i użyli je dla zdobycia miasta... Ale to było właśnie to, czego Bóg nie chciał, by robili. Bóg nie chciał, by oni własną siłą zdobyli Ziemię. Dlatego Bóg dopuścił, żeby nieprzyjaciół był dziesięć razy mocniejszy od nich. Bóg powiedział: „Ja dam wam tę ziemię!” Nie zdobędziecie tej Ziemi własnymi siłami!

Zakończenie w nast. numerze

oprac. cms

Żołnierz Chrystusa

Dokończenie artykułu ze str. 10

naszego Mistrza znajdziemy się w sytuacjach trudnych lub nieprzyjemnych.

Żołnierz musi być odizolowany od spraw nie związanych z jego służbą. Nie oznacza to, że chrześcijanin ma naśladować pustelników. Nie ma on uciekać od cywilizacji i żyć w odizolowanym miejscu aby uniknąć pokuszenia. Chrześcijanin powinien odznaczać się prawidłowym życiem wszędzie gdzie się znajdzie: w domu, w fabryce itp. Apostoł Paweł zwraca uwagę, że nie powinniśmy wplątywać się w sprawy doczesnego życia (2 Tymot. 2,4). To nie znaczy, że nie mamy zajmować się sprawami życia. Chodzi o to, abyśmy nie wplątywali się w nie, tak aby nie zostało zranione nasze życie duchowe. Zaplątywanie w sprawy doczesne jest

czymś co stępia ostrze naszej miłości do spraw duchowych.

Możemy przypuszczać, że serce Tymoteusza zostało głęboko poruszone pożegnalnym listem jego duchowego ojca. Gdybyśmy znaleźli się w sytuacji podobnej zapewne przeżywalibyśmy jak Tymoteusz. Wiemy jednakże, że Pan Jezus przed swoim wniebowstąpieniem pozostawił nam także ostatnie poruczenie. Przecież On opuszczając nas rozkazał nam głosić ewangelię całemu światu. Czy wypełniamy to rozkazanie? Jako żołnierze Chrystusa powinniśmy Jemu być poddani. Wykonujemy więc chętnie polecenie, które on nam pozostawił. Wypełnmy wzorowo służbę w armii naszego Pana.

Marian Suski

Prorocki aspekt ziemskiej historii Kościoła

Listy Pana Jezusa Chrystusa zawarte w drugim i trzecim rozdziale Księgi Objawienia posiadają niesłychanie uniwersalny charakter zarówno jeśli chodzi o Zbory jako całość, jak i jednostki w Zborze, jak również z geograficznego i historycznego punktu widzenia. Ten uniwersalny charakter listów widać w siedmiokrotnym wezwaniu Chrystusa: „*Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi Zborom*”.

Listy Pana Jezusa Chrystusa (Obj. 2 i 3r) można rozpatrywać z trzech punktów widzenia jednocześnie:

1. Aspekt literalny

Listy skierowane do autentycznych siedmiu Zborów w Małej Azji (dziś Turcji) w czasie pisania Księgi Objawienia, których stan odpowiadał treści listów

2. Aspekt etyczny

Jako całość (cyfra 7 w Piśmie Świętym jest obrazem całości) mówią do **każdego Zboru i każdego człowieka** we wszystkich szerokościach geograficznych i we wszystkich okresach i wiekach historii Kościoła. Dotyczą zatem w sposób duchowy każdego dziecka Bożego.

3. Aspekt prorocki

Cała Księga Objawienia posiada charakter prorocki, listy również (Obj. 1,3; 22,7). Z tego punktu widzenia jest to obraz ziemskiej historii Kościoła w siedmiu okresach jego istnienia: od Pięćdziesiątnicy (założenie Kościoła) do Paruzji (zabranie Kościoła).

Zatrzymajmy się zatem na chwilę nad prorockim aspektem „ostatniego poselstwa” Zmartwychwstałego Pana. Pozwala on oglądać

historię Kościoła w poszczególnych okresach jego rozwoju i dzieła. Najcenniejsze jednak jest tutaj **spojrzenie na historię Kościoła widzianą i ocenianą przez Pana Jezusa Chrystusa**, z Jego perspektywy i boskiego punktu widzenia. Listy te przedstawiają dokładny obraz Kościoła chrześcijańskiego na początku jego istnienia, następnie ukazują drogę, którą zmierzało chrześcijaństwo na przestrzeni wieków historii Kościoła, a także ukazują, jaka będzie jego faza końcowa.

Gdy uważnie czytamy listy Pana Jezusa porównując je równocześnie z dziejami Kościoła, wówczas zauważamy daleko idące analogie, na podstawie których można przyjąć koncepcję **siedmiu okresów historii Kościoła**. Oczywiście, niezbędna jest tutaj pewna doza ostrożności, aby nie wprowadzać ścisłych ram chronologicznych, oraz unikać dogmatyzowania narzuconych przez siebie schematów. Istotne jest tu raczej zasygnalizowanie problemu uważając, że ustalanie granic tych okresów jest wartością relatywną i powinno służyć jedynie orientacji w zagadnieniu.

Podział historii Kościoła na 7 okresów może wyglądać następująco:

- | | |
|-------------|--|
| 1. Efez | — okres apostołski (ok. 30 — ok. 64 r.) |
| 2. Smyrna | — okres prześladowań (ok. 64 — 316 r.) |
| 3. Pergamon | — okres papieństwa (ok. 316 — ok. 590 r.) |
| 4. Tiatyra | — okres katolicyzmu i prawosławia (ok. 590 — ok. 1517) |

5. Sardes — okres reformacji i metodyzmu (ok. 1517 — ok. 1800)
6. Filadelfia — okres kościoła misyjnego ok. 1800 — ok. 1900)
7. Laodycea — okres odstępczego chrześcijaństwa (ok. 1900 — do dziś).

Przejdźmy więc do spojrzenia na poszczególne okresy historii Kościoła w świetle listów Pana Jezusa Chrystusa.

I. OKRES APOSTOLSKI

(ok. 30 r. — ok. 64 r.)

Okres apostolski Kościoła chrześcijańskiego jest nam doskonale znany z lektury Nowego Testamentu, a zwłaszcza Dziejów i Listów Apostolskich. Charakterystykę tego okresu Pan Jezus Chrystus zwiąże przedstawił w liście do Zboru w Efezie (Obj. 2, 1—7). A zatem **pierwszy list apokaliptyczny jest odzwierciedleniem okresu apostolskiego.**

Okres ten trwa od Pięćdziesiątnicy 30 r. (data powstania Kościoła) do ok. 64 roku. Jest to oczywiście data umowna, mianowicie określa **rozpoczęcie pierwszego prześladowania Kościoła** za panowania cesarza Nerona.

Na skutek prześladowań w latach sześćdziesiątych pierwszego stulecia giną śmiercią męczeńską prawie wszyscy apostołowie (z wyjątkiem Jana — por. Jan 21, 22.23). Okres apostolski jest dokładnie opisany w Księdze Dziejów Apostolskich, a szczególnie w tzw. *sumariach* (Dz. Ap. 2,42—47; 4,32—38; 5,12—16; 5,42; 6,7; 9,31). I chociaż Kościół w swym początkowym, entuzjastycznym rozkwicie powiększał się niezwykle dynamicznie dzięki potężnej działalności Ducha Świętego, a nadzieja rychłej Paruzji Chrystusa przepełniała serca chrześcijan, to jednak tu i tam **pojawiają się pierwsze symptomy zepsucia.** Pan Kościoła nazywał to ogólnie „*utrata pierwszej miłości*” (Obj. 2,4).

Już sama nazwa EFEZ oznacza „**osłabienie**”, „**rozluźnienie**”. Duchowe życie chrześcijan po początkowym okresie wielkiej gorliwości zapalanej pierwszą miłością **uległo „osłabieniu”, a chrześcijańska nauka — „rozluźnieniu”.** Dowiadujemy się o tym z wnikliwego studium Ksiąg Nowego Testamentu. Apostoł Paweł np. przepowiedział, że do Zboru w Efezie wejdą „*wilki drapieżne, nie oszczędzając trzody*”, i „*powstaną mężowie mówiący rzeczy przewrotne*” (Dz. Ap. 20, 29.30), których Pan Jezus nazywa „*złymi*”, „*falszywymi apostołami*” i „*Nikolaitami*” (Obj. 2,2.6).

W Zborach Galacji odnowił się problem zachowania Zakonu jako warunku zbawienia. Biblisti określają to zjawisko „**grzechem galackim**”, lub „**galateizmem**”. Nawet w Zborze w Jerozolimie były różne mankamenty. Z najgłośniejszych należałoby wymienić lekkomyślne sprzedawanie posiadłości w obliczu rzekomo rychłej Paruzji Chrystusa (por. Dz. Ap. 4,32—5,

11), co skłoniło ap. Pawła do wielokrotnego zbierania środków na rzecz metropolii jerozolimskiej (Dz. Ap. 11, 28—30; 12,25. I Kor. 16,1—4. II Kor. 8 i 9r). Podobny zresztą problem gnębił **Zbór w Tesalonice**, którego liczni członkowie nie znając dokładnie nauki o przyjsciu Chrystusa, przestali pracować spodziewając się szybkiego przyjścia Chrystusa (I Tes. 4,10b—12. II Tes. 3,6—14. por. I Tes. 2,9). W **Zborze w Koryncie** zaś były rozdwójnienia (r. 1—4), brak karność (r. 5 i 6), niewłaściwości w postępowaniu pojedynczych chrześcijan (r. 7—10), oraz nieporządek i bałagan na nabożeństwach (r. 11—14), a na domiar złego wkradła się niewiara w fundamentalną naukę chrześcijańską — naukę o zmartwychwstaniu (r. 15 zwł. w. 12.29—35). Nawet we wzorowym **Zborze w Filipi** dało się zauważyć brak jedności (Fil. 1,27; 2,1—3; 4,1—3), a w **Kolosach** zdążył rozwinąć się przednystyczny system filozoficzno-misteryjny (Kol. 2,4—8), a także zagnieździła się nauka chrześcijan judaizujących (Kol. 3,12—17. 20—22) z obrzezka (2,11) i ascezą włącznie (2,23), oraz, co było najgorsze, oddawanie bałwochwalczej czci aniołom (2,18).

W takim kontekście łatwo zrozumieć fakt, że już w okresie apostolskim istniał w pierwotnym Kościele zbiór zasad i przepisów biblijnych zwanych „**NAUKĄ APOSTOLSKĄ**” (Dz. Ap. 2,42), której przekroczenie nazywano **herezją** (I Kor. 11,19. Gal. 5,20. II Piotr. 2,1. por. Tyt. 3,10).

Z powyższego wynika wniosek, że **już w pierwszym okresie historii Kościoła — okresie apostolskim Kościół Chrystusowy został „zamulony” i „zabagniony” nanosami niebiblijnych nauk** głoszonych przez fałszywych pracowników „którzy po kryjomu zostali wprowadzeni i potajemnie weszli” (Gal. 2,4), wnosząc do Kościoła niepokój i wzburzenie serc chrześcijańskich (Dz. Ap. 15,24). Pracowników tych Słowo Boże określa w sposób następujący:

- fałszywi bracia (II Kor. 11,26. Gal. 2,4)
- fałszywi nauczyciele (II Piotr. 2,1. I Jan 4,1)
- fałszywi apostołowie (II Kor. 11,13)
- fałszywi prorocy (Mat. 7,15. I Jan 4,1. II Piotr 2,1).

Apostoł Jan natomiast bardzo ostro i dosadnie nazywa ich **antychrystami** (w liczbie mnogiej), czyli **prekursorami antychrysta** (I Jan 2,18).

I w ten sposób na wspaniałej budowli (I Kor. 3,9) pierwszego chrześcijaństwa pojawiły się pierwsze rysy sygnalizujące początek odstępstwa. Pan Jezus Chrystus, Arcykapłan nowotestamentowej Świątyni i Głowa Kościoła zauważył te pierwsze oznaki zepsucia, nie też dziwnego, że zagroził Kościołowi „**poruszeniem świecznika**” (Obj. 2,5). I rzeczywiście, w niedługim czasie **rozpoczęło się pierwsze prześladowanie chrześcijan** otwierające drugi okres historii chrześcijaństwa — okres prześladowań.

Henryk Turkanik

„Boże, zaśpiewam Ci nową pieśń...”

Psalm 144,9.

Po przejściu przez Morze Czerwone, Mojżesz i synowie izraelscy zaśpiewali pieśń Panu, zaczynającą się od słów:

„Zaśpiewam Panu, gdyż nader wspaniałym
się okazał:
Konia i jego jeźdźca wrzucił w morze!
Pan jest mocą i pieśnią moją,
I stał się zbawieniem moim.
On Bogiem moim, przeto Go uwielbiam;
On Bogiem ojca mego, przeto Go
wysławiam...”

(2 Mojż. 15,1—19).

Jest to pierwsza pieśń, jaką znajdujemy zapisaną w Biblii, zwana „Pieśnią Mojżesza”. Mojżesz nauczył też synów izraelskich innej pieśni, którą ci mieli uroczyście zaśpiewać po wkroczeniu do Ziemi Obiecanej i przekazywać ją dalszym pokoleniom. Znajdujemy ją w 5 Mojż. 32,1—43. Bóg dał ludziom tę pieśń. Czytamy bowiem, że Pan ukazał się Mojżeszowi i Jozuemu w słupie obłocznym u wejścia do Namiotu Zgromadzenia i rzekł (przede wszystkim do Mojżesza): „Więc teraz spiszcie sobie tę pieśń i naucz jej synów izraelskich. Włóż ją w ich usta, aby ta pieśń była dla mnie świadkiem przeciwko synom izraelskim” (5 Mojż. 31, 19). W wierszu 22 tego rozdziału powiedziane jest, że „Mojżesz spisał tę pieśń w owym dniu i nauczył jej synów izraelskich”. Tym samym wykonał ostatnie polecenie dane mu przez Boga. Wyobraźmy sobie Mojżesza mającego 120 lat, tuż przed śmiercią, uczącego naród nowej pieśni zaczynającej się od słów:

„Nakłońcie uszy, niebioso, a Ja mówić będę,
I niech słucha ziemia słów ust moich!”

Jak potężny jest nasz Bóg, którego rozkazów muszą słuchać niebo i ziemia! Ten Wielki Bóg przez wszystkie wieki jest jednocześnie miłującym i łagodnym Ojcem swoich dzieci. Chwała Jemu za to!

Wczytując się w dalsze słowa tej pieśni widzimy, że Pan Bóg m.in. przypomina ludziom: „...Ja, Ja jestem, a oprócz mnie nie ma Boga... Ja żyję na wieki” (w. 39 i 40). Zakończenie tej pieśni jest wspaniałym hymnem nadziei: „Ale ziemię swoją i lud oczyści z grzechu”. Jego lud, wykupiony Krwią Baranka — Pana Jezusa, lud czysty i święty, będzie wraz z Chrystusem dziedzicem Nowej Ziemi, wolnej od grzechu. Wierzmy, że to się stanie. Oczekujemy nastania tych czasów.

Biblia zawiera wiele pięknych pieśni. Szkoda, że nie znamy ich melodii. Osobom uzdolnionym, do niektórych słów biblijnych z powo-

dzeniem udało się skomponować melodię. I tak, dość już znana pieśń oparta na 48 Psalmie (w 2 i 3), którą w naszej społeczności chrześcijańskiej śpiewa się w następującym układzie słownym:

„Wielki jest Bóg i godzien wielkiej chwały,
W mieście Boga naszego i na Swojej górze
świętej.
Malowniczo położona, ozdobą ziemi tej,
:/Jest góra Syjon, na krańcach północnych,
Miasto, gdzie Wielki jest Król:/”

lub pieśń oparta na słowach z Izajasza 9,5:

„Albowiem dziecko zrodziło się
I nam wszystkim Syn jest dany.
Spocznie wszelka władza
Na ramieniu Jego!
Będą Go odtąd zwać:
Dziwny Król, Radny Pan,
Wszechmocny Bóg!
On jest Odwiecznym Ojcem
I pokoju Księciem On!”

czy też pieśń na podstawie 1 Korynt. 3,16:

„Czy nie wiecie, że jesteście świątynią (3×)
Świątynią, w której mieszka Święty Duch!
Pełni mocy, wdzięczności i chwały (3×)
Świątynią, w której mieszka Święty Duch”.

Pieśni te są przede wszystkim znane naszej młodzieży. Piękne, biblijne słowa i żywe melodie pobudzają do radosnego uwielbiania Pana.

W ostatnich latach wielu braci w swoich przemówieniach zwraca uwagę na fakt, wielokrotnie powtarzający się w Biblii, że Pan Bóg chce, aby Jego lud śpiewał pieśń zwycięstwa i chwały zanim to zwycięstwo faktycznie zostanie osiągnięte. Zwróćmy uwagę, że po przejściu przez Morze Czerwone lud śpiewał: „Wprowadziłeś ich i zasadziłeś na górze dziedzictwa swego, na miejscu, które uczyniłeś swoją siedzibą, Panie” (2 Mojż. 15,17). A przecież wszyscy oni byli na początku drogi do Ziemi Obiecanej. Tak też i my, chociaż jesteśmy jeszcze na drodze do „Niebieskiej Ojczyzny” powinniśmy się uczyć nowej pieśni, pieśni uwielbienia i chwały dla Baranka Bożego. Mamy bowiem prawo (jeżeli ufamy Bogu) już teraz śpiewać pieśń tryumfu i radosnego zwycięstwa.

W naszym „Śpiewniku Pielgrzyma” mamy wiele cennych pieśni. Jedne opowiadają o dziele Pana Jezusa, inne o trudach naszego, chrześcijańskiego życia. Niektóre są zazwyczaj śpiewane z okazji określonej pamiątki związanej z Osobą Pana Jezusa, inne zaś z okazji wydarzeń w naszym życiu, jak: ślub, Nowy Rok, pogrzeb itp. Wiele pieśni zrodziły ból, cierpienie, smu-

tek, czy radość. Większości z nich nie mogliby ułożyć i śpiewać aniołowie. Bo czyż któryś z aniołów, w wyniku doznanych przeżyć mógłby napisać pieśń: „Za ręce bierz mię, Panie” (nr 368 Ś.P., niestety, słowa zostały nieco zmienione) — jak to uczyniła 19-letnia Julia Hausmann po przyjeździe do Indii, stojąc nad grobem tego, który za kilka dni miał być jej mężem, czując się bezradna w obcym kraju, samotna i bezbronna? Albo pieśń: „Gdybym języków miał tysiące i ust tysiącem śpiewać mógł; To wszystkie ogniem palające, głosiłyby, jak dobry Bóg...” (nr 14 Ś.P.) — napisaną przez J. Mentzera po pożarze, który strawił całe jego mienie? Czy też takie pieśni, jak napisali: Roy, Woltersdorf lub znający trudy kaznodziejskiej i misyjnej pracy, Prochanow? O, żaden z aniołów nie może śpiewać pieśni, które są wynikiem cierpienia fizycznych i zmagania duchowych, których źródłem są przeżycia pokutującego grzesznika pod Krzyżem Golgoty, których inspiracją jest radość z powodu uwolnienia z mocy demonów, czy które zrodziły się w sercu dziecka Bożego, leżącego na łożu boleści i z tęsknotą wyglądającego chwili spotkania się z Panem Jezusem. Toteż nie aniołom poddał Bóg świat, który ma przyjść (Hebr. 2,5) ale tym, którzy są wykupieni drogą krwią Chrystusa (1 Piotra 1,19).

Wszystkie pieśni zawarte w naszych śpiewnikach są dla nas cenne. Pisali je bowiem ludzie Boży. Jednakże robiąc przegląd tego, co znamy i śpiewamy, trzeba stwierdzić, że chyba za mało mamy w naszym repertuarze pieśni uwielbiających Pana. Nie należy w tym momencie popadać w skrajność i odżegnywać się od dotychczas najczęściej śpiewanych pieśni. Jest rzeczą zrozumiałą, że będą one nam towarzyszyć dopóty, dopóki z woli Bożej będziemy przechodzić szkołę utrapienia, cierpliwości i wiary. Zwróćmy jednak uwagę na to, że Bóg pragnie naszego uwielbienia w dniach cierpienia i pokus, pragnie abyśmy śpiewali o ostatecznym zwycięstwie mając tylko Jego wizję, pragnie abyśmy uczyli się nowej pieśni, pieśni chwały na cześć Baranka. Apostoł Jan mówi (Obj. 14,3), że nawet w Niebie będzie śpiewana pieśń, którą umiało tylko 144 tys. wykupionych z ziemi Krwią Baranka (nawiasem mówiąc, liczba ta odnosi się do wybranych z narodu izraelskiego, po 12 tys. z 12 plemion). Kiedy oni nauczyli się tej pieśni? Dlaczego inni nauczyci się nie mogli? Jestem pewna, że będą oni śpiewali szczególny hymn chwały na cześć Baranka Bożego. Toteż niewątpliwie mają rację ci bracia, którzy podkreślają konieczność uczenia się (na ziemi) uwielbienia Boga. Teraz, w tym doczesnym życiu dany nam jest czas na naukę, na dojrzewanie duchowe, na wzrastanie w łasce i w poznaniu Boga (2 Piotra 3,18). Teraz Oblubienica Chrystusowa powinna uczyć się wychwalać swego Oblubieńca (por. Pieśń nad Pieśniami 5,9—16). Ku Bożej radości i na świadectwo narodom.

Lud izraelski zaraz po przejściu przez Morze Czerwone (co niewątpliwie jest symbolem

zbawienia) zaczął śpiewać pieśń wyzwolenia, zwycięstwa i uwielbienia Pana. Nasze ostateczne zwycięstwo też jest przed nami. Ale na pewno już teraz możemy mniej śpiewać o naszej trudnej pielgrzymce, a więcej o Majestacie Tego, do którego tęskni nasza dusza. Dobrze więc się stało, że rozpowszechniła się pieśń oparta na słowach z Obj. 4,11:

„Godzien jesteś, godzien jesteś,
Panie i Boże nasz,
Godzien jesteś przyjąć chwałę,
Chwałę, cześć i moc!
Ponieważ Ty wszystko
Stworzyłeś w Swej mocy,
Wszystko stworzyłeś Ty sam!
I z woli Twojej zostało stworzone!
Godzien jesteś wziąć cześć!”

Nie wiem czy pieśń ta będzie kiedyś śpiewana na tę melodię, jaką my znamy. Na pewno jednak będą śpiewane te słowa. A i ta melodia, nawet w wykonaniu obecnie lansowanym przez naszą młodzież, jest niezwykle przyjemna. A możeby tak zaczęli tę pieśń śpiewać również starsi bracia i siostry?! Również w Zborach, na nabożeństwach, nawet tych okolicznościowych! Co prawda, to Mojżesz mając 120 lat uczył młodszych, u „wrót” Ziemi Obiecanej, ale nic w tym złego jeżeli będzie odwrotnie, skoro starsi są zajęci czym innym. A młodzi (i ci w średnim wieku) lubią śpiewać i zaczynają rozsmakowywać się w pieśniach chwały.

Przy okazji jednak słowo do młodzieży: Nie dajcie się ponosić modnym rytmem. A już nie usiłujcie ewangelizować, uprzednio nastrajając słuchaczy do określonych rytmów, oddziaływujących na ludzką psychikę. Chrześcijańska radość, entuzjastyczne uwielbienie Boga śpiewem i na instrumentach, nie powinny mieć zmysłowego elementu. Świecki oręż nie jest przydatny w sprawach duchowych. Cała nasza istota i wszystko co czynimy musi być pod kontrolą Ducha.

Przy okazji osobiście przyznaję się, że lubię muzykę i śpiew w wykonaniu niektórych zespołów czy grup młodzieżowych. Z prawdziwą przyjemnością np. słuchałam pieśni w wykonaniu młodzieży ze Szwecji, w czasie ich bytności w Warszawie w okresie ostatnich Świąt Wielkanocnych. Żywe, chrześcijańskie pieśni, bez efekciarstwa, bez cudacznych ozdóbników muzycznych itp., chociaż może nie na najwyższym poziomie muzycznym jednak zaprezentowane z sercem i szczerością na dwóch nabożeństwach zborowych, były dobrym świadectwem dla innych. Wielu jednak osobom, które „przewinęły się” przez kaplicę przy ul. Zagórnej, moim zdaniem, powinno się zabronić powtórzonego wstępu w roli wykonawców. Osobiście nie buduję się widokiem drgających „chrześcijańskich” piosenkarzy z mikrofonem w ręku, w otoczeniu wzmacniaczy i innej aparatury i w towarzystwie tracących nad sobą kontrolę, rozgorączkowanych perkusistów i cymbalistów. Jak też nie buduję się śpiewem człowieka „zasilającego zborowy chór”, który nic nie prze-

żył z mocy Krzyża Chrystusa Pana, a innym śpiewa o Męce Pańskiej. Ale np. zupełnie nie przeszkadzało mi klaskanie w wykonaniu zespołu „DEOdecyma”, chociaż odczuwało się, że niektórzy z zespołu, w kilku momentach, sprawy duchowe usiłovali wzbogacić elementami z duszy. Zupełnie niepotrzebnie. W sumie pieśni chwały i pieśni o przyjściu Pana Jezusa autentycznie poruszyły moje serce, za co wdzięczna jestem Bogu.

Niewątpliwie, przy okazji tego tematu, można wiele mówić chociażby o niebezpieczeństwie bezkrytycznego przyjmowania utworów powstałych za granicą (czasami w pieśniach tych są słowa i zwroty będące zaprzeczeniem fundamentalnej nauki ewangelicznej) czy pieśni mających wręcz prymitywnie skonstruowaną melodię, bądź melodię dobrą do wykonywania w dżungli, a nie w krajach środkowo-europejskich o ustalonej kulturze. Ciekawe, że ten temat jest bardzo mało poruszany przez naszych kaznodziejów (choćby na łamach tego miesięcznika), misjonarzy, muzyków czy naszych wierzących pedagogów. A chyba jest o czym mówić i czas, aby z dotychczasowych obserwacji wyciągnąć konstruktywne wnioski.

Moim pragnieniem i pragnieniem wielu osób wierzących jest, abyśmy zaczęli więcej śpiewać Bogu na chwałę. Abyśmy opanowali język biblijny zarówno w śpiewie jak i w modlitwach. Abyśmy uczyli się nowych pieśni dziękczynienia i chwały, opartych na tekstach biblijnych.

„Albowiem dobrze jest śpiewać Bogu
naszemu,
Bo to wdzięczna rzecz; pieśń chwały
jest miła”

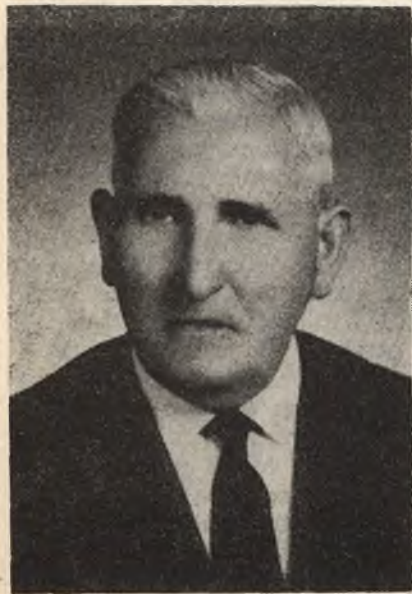
(Ps. 147,1)

Moim pragnieniem jest też, aby nasze zespoły młodzieżowe nie lansowały mody w sposobie śpiewania, grania i ... strojach, ale prezentowały, z chrześcijańską godnością, biblijne pieśni na cześć Baranka Bożego. Pieśni, w których byłoby mniej słów: „ja”, „mnie” czy „dla nas”, a więcej takich jak w Obj. 5,12: „GODZIEN JEST TEN BARANEK ZABITY WZIĄĆ MOC I BOGACTWO, I MĄDROŚĆ, I SIŁĘ, I CZEŚĆ, I CHWAŁĘ, I BŁOGOSŁAWIENSTWO”.

N. N.

50 lat wiary i pracy dla Pana

Kazimierz Najmałowski urodził się 29 sierpnia 1902 r. w Słonimie (obecnie ZSRR). W tymże roku zmarł jego ojciec, a w 1917 r. — matka. Miał dwóch młodszych przyrodnych braci, którzy zaginęli w czasie zawieruchy wojennej. Jako młodziemiec pracował w placówce Czerwonego Krzyża, a po jej likwidacji w roku 1923 wyjechał



w poszukiwaniu pracy do Baranowicz. W Baranowiczach, na przeciw domu w którym mieszkał, zgromadzali się ewangeliczni chrześcijanie-baptyści. Po pewnym czasie zapoznał się z nimi i był to pierwszy kontakt br. Najmałowskiego z wierzącymi. W 1926 r. wyjechał do Lidy i tam przypadkowo poznał młodego człowieka, który ze swoim dziadkiem uczęszczał na zgromadzenia Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów, odbywające się w prywatnym mieszkaniu br. J. Zuka. W tym samym roku nawrócił się i jesienią przyjął chrzest wiary. Chrztu udzielił br. Antoni Kircun. Przełożonym Zboru, do którego wstąpił brat K. Najmałowski był wówczas br. M. Popko, któremu — jak podkreśla — wiele zawdzięczał w początkach nowego życia i który zachęcał młodego brata Najmałowskiego do czynnego życia zborowego, a w tym i do usługi Słowem Bożym.

Po nawróceniu, brat K. Najmałowski postąpił zgodnie z poleceniem Chrystusa Pana zapi-

sany w Ew. Marka 5,19: „...Idź do domu swego, do swoich, i oznajmij im, jak wielkie rzeczy Pan ci uczynił i jak się nad tobą zmiłował”.

Ponieważ domu rodzinnego już nie miał, poszedł więc do krewnych swojej matki i złożył im świadectwo o zbawieniu przez Jezusa Chrystusa. Wiosną 1927 r. wyjechał do Słonima, gdzie znajdowała się mała placówka Zboru zelwianskiego (4 osoby nawrócone i ochrzczone). Wkrótce przyjechało tam wierzące małżeństwo brat. Kosików z Lidy. Razem więc było 7 osób. Ta garstka wierzących postanowiła modlić się o przebudzenie i pracować misyjnie odwiedzając okoliczne wsie. Stopniowo ludzie budzili się do nowego życia. Kolejne chrzty, najpierw 2 osób, potem 8, następnie 16 osób i 23 osoby jednocześnie..., były dowodem, że Pan przyznawał się do tej pracy. I tak w Słonimie powstał Zbór liczący prawie 70 osób w tym 27 osób młodzieży.

W 1930 r. br. K. Najmałowski wyjechał do trzyletniego Seminarium Teologicznego w Łodzi (kierowanego wówczas przez braci M. Lesika, L. Miksę i W. Gutszego) przygotowując się do

pracy kaznodziejskiej. W 1933 r. po ukończeniu seminarium powrócił do Słonima i ożenił się z Zofią Jeremiejczyk. Przy ślubie usługiwał br. A. Kircun. Zaraz po tym wyjechał do Łyskowa (w drodze zamiany z br. D. Jaśkiem). 15 maja 1938 r. w Łyskowie został ordynowany na urząd pastora (przy ordynacji usługiwali br. br. G. Bołtniew i A. Kircun) i objął prowadzenie Zboru. Będąc w niedługim czasie na ewangelizacji w Lidzie (z br. Antonim Kircunem) wyraził zgodę na prośbę członków tego Zboru na objęcie funkcji kierownika zboru, z żalem zostając się z Łyskowem. W Lidzie na założonym przez siebie cmentarzu ewangelicznym chrześcijan jako pierwszego zmarłego pochował własnego syna. W Lidzie też przeżył II wojnę światową. Po zakończeniu wojny, w 1945 r. wyjechał wraz z rodziną do Łodzi, gdzie spośród czterech kandydatów został wybrany przez Zbór Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów na przełożonego, pełniąc jednocześnie funkcję okręgowego prezbitera (przez 3 lata). Niestety, wpływ modernistycznej teologii doprowadził do podziału Zboru łódzkiego na dwie grupy, a potem na dwa oddzielne Zbory (jeden przy ul. Abramowskiego a drugi przy ul. Świerczewskiego). Był to czas wielkiego smutku, wstrząsu duchowego i bólu...

W 1952 roku zmarła Żona Zofia — wierna i dobra Małżonka i współpracownica — pozostawiając troje dzieci w wieku 15, 12 i 6 lat. Przez 7 lat brat K. Najmałowski samodzielnie zajmował się wychowywaniem trojga dzieci, kontynuując nieprzerwanie służbę Pańską. W 1959 r. ożenił się ponownie (z siostrą Edytą z domu Schyndel). Przy ślubie usługiwał brat S. Krakiewicz.

W 1958 r. Zbór łódzki przy ul. Świerczewskiego 37 przyłączył się do Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. Brat K. Najmałowski będąc nieprzerwanie czynnym pracownikiem Ewangelicznych Chrześcijan został na III Synodzie Kościoła w 1959 r. wybrany do Rady ZKE, której członkiem jest do chwili obecnej.

Na VII Synodzie ZKE został wybrany do Komisji Kontrolującej, po śmierci zaś brata A. Kuca został wybrany przez VIII Synod Kościoła na stanowisko viceprezesa Rady ZKE, reprezentując Ewangelicznych Chrześcijan w Prezydium, Radzie i Kościele.

Będąc od wielu lat aż do chwili obecnej przełożonym Zboru w Łodzi, brat Najmałowski może oglądać również owoce swojej pracy na innym terenie, w naszym kraju.

„Te 75 lat życia, a szczególnie 50 lat wiary i pracy dla Pana minęły jak dzień wczorajszy” — mówi br. Kazimierz i dodaje: „dwa razy Bóg przedłużył mi moje życie. Pierwszy raz w 1939 r. — kiedy to przeżyłem cud odnowienia się nerek, a drugi raz — w 1961 r. kiedy ustąpiła marskość i nastąpiła regeneracja wątroby. Dwakroć więc dany mi był przywilej kontynuowania pielgrzymki wiary za Chrystusem”. Niewątpliwie przy tej okazji trzeba też dodać parę słów o Rodzinie brata. Żona brata Najmałowskiego — Edyta — jest wypróbowaną i wierną towarzyszką jego życia. Jest też znaną szer-

szemu ogółowi współpracownicą męża w dziele Bożym. Niewymowny, choć ogromny trud w prowadzeniu domu kaznodziei, przez który przewinęło się mnóstwo gości i w którym wiele osób otrzymało pociechę i otuchę — jest dowodem jej chrześcijańskiej postawy i zaangażowania.

Najstarsza córka — Nelly — jest czynnym członkiem I Zboru w Warszawie i współpracownikiem Redakcji „Głosu Ewangelii”, a zawodowo pracuje jako inżynier elektryk. Młodsza — Angelina — jest aktywnym członkiem Zboru w Peterborough w Anglii. Syn — Kazimierz — zajmuje odpowiedzialne stanowisko w administracji w Łodzi. „Aż dotąd pomagał mi Pan” — dobitnie podkreśla brat K. Najmałowski w swoich wypowiedziach. On też może o sobie powiedzieć, że na darmo łaski Bożej nie przyjął.

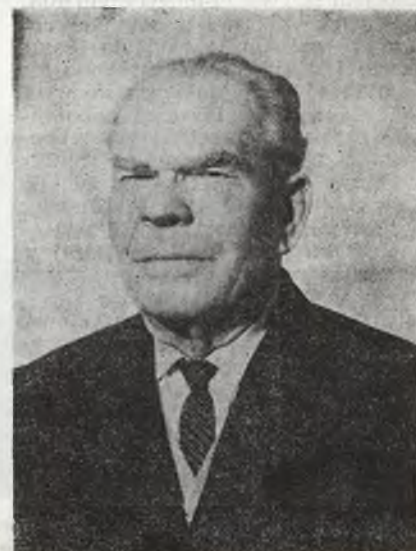
Wierzmy, że Bóg będzie Bratu pomagał w następnych latach życia i służby. Tego życzy Bratu-Jubilatowi Redakcja „Chrześcijanina”, grono przyjaciół i współpracowników.

J.A.

Michał Kurzepa

Brat Michał Kurzepa, przełożony Zboru Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w Hrubieszowie, urodził się w Sahryniu k. Hrubieszowa dnia 15 września 1902 roku. Pochodzi z rodziny chłopskiej, a wyznaniowo rzymskokatolickiej. Od najmłodszych lat swego życia pracował w rolnictwie.

W 1925 roku, po powrocie ze służby wojskowej, był świadkiem przebudzenia ewangelicznego w swojej rodzinnej wsi. A rozpoczęło się ono następująco: dwaj mężczyźni z tej wsi — Jan Hrycaj i Jan Białonoga — powróciwszy z wygnania spowodowanego przez pierwszą woj-



nę światową, opowiadali o zbawieniu duszy, życiu pozagrobowym itp. W wyniku ich pracy duchowej i Bożego błogosławieństwa powstał wkrótce w Sahryniu Zbór Ewangelicznych Chrześcijań. Po kilku latach członkinią tego Zboru została również żona brata M. Kurzepy, Maria, której przy chrzcie służył br. prezb. Konrad Szkurski. Brat Michał Kurzepa zaś zajmował się w tym czasie działalnością społeczno-polityczną: organizował różne stowarzyszenia i z upoważnienia władz wojskowych, aż do wybuchu drugiej wojny światowej, prowadził przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne. Podczas okupacji działał w Armii Krajowej, nie szczędząc zdrowia ani krwi. Przeżył wraz z rodziną dwukrotne wysiedlenie. Przy tych wysiedleniach dużo rodzin polskich aresztowano i wywieziono do obozu. W

tym czasie małżonka br. M. Kurzepy gorliwie modliła się do Boga o ratunek, a jej wysłuchane modlitwy mocno podziały na męża: widział moc Bożą w działaniu.

19 października 1943 roku br. Kurzepa został ciężko ranny. Znalazł się w szpitalu w Hrubieszowie, dokąd też następnie przybyła jego żona wraz z trojgiem dzieci. W pierwszą niedzielę listopada żona zaprosiła br. M. Kurzepę na nabożeństwo do Zboru w Hrubieszowie przy ul. B. Joselewicza 2. Zaproszenie zostało przez niego przyjęte. Na nabożeństwie było ok. stu braci i siostr, a przewodniczył brat Skorobogaty. Słowo Boże coraz bardziej przemawiało do jego myśli i serca. Nawrócił się do Boga podczas nabożeństwa wieczornego dnia 6 grudnia 1943 roku. Od tej chwili regularnie uczęszczał na nabożeństwa zborowe aż do kwietnia 1944 roku.

W miesiącu kwietniu bowiem, przed zbliżającym się frontem, wszyscy zborownicy wyjechali z Hrubieszowa. Od maja 1944 roku brał udział w nabożeństwach w Łuszkowie, a tamt. bracia odwiedzali brat. Kurzepów w Hrubieszowie. Tak było aż do 22 lipca 1944 roku. Po przejściu frontu nabożeństwa ewangeliczne odbywały się w domu brat. Kurzepów przy ul. Wygon 2. Nabożeństwom przewodniczył br. Wincenty Bryćko, który dojeżdżał tutaj z Chełma. Chrzest wodny br. Michał Kurzepa przyjął 13 sierpnia 1945 roku w Moratynie. Przy chrzcie służył br. Szymon Sacala, przełożony Zboru w Moratynie. Od 1945 roku też br. Michał Kurzepa sprawuje funkcję przełożonego Zboru w Hrubieszowie.

P.H.

Do zamieszczonego wspomnienia o życiu i działalności br. Kurzepy, dołącza również nasza Redakcja serdeczne braterskie życzenia. (red.)

K r o n i k a

Sosnowiec — Dąbrowa Górnicza. W dniu 11 września br., w kaplicy Zboru sosnowieckiego, odbyły się wspólne nabożeństwa ze Zbozem z Dąbrowy Górniczej, poświęcone podziękowaniu Boga za tegoroczne dary naszych pól.

Wielką radość zebrany sprawiło przybycie z usługą zespołu śpiewaczo-muzycznego ze Zboru w Wapienicy razem z Przełożonym tego Zboru br. Andrzejem Kominkiem — wiceprezesem Rady Kościoła. Oprócz tego przybyła liczna grupa członków Zboru z Katowic, razem z Przełożonym br. Ferdynandem Karelem i zespołem śpiewaczo-muzycznym młodzieży tego Zboru i wspólnie w radosnym nastroju uwielbiała Pana. Przybyli także bracia i siostry z innych zborów, znajdujących się w okolicy Sosnowca. Poranne nabożeństwo rozpoczął przełożony miejscowego Zboru br. Konstanty Sacewicz modlitwą i słowami Psalmu 46. Słowem Bożym usługiwali bracia: A. Kominiek, F. Karel i J. Płaza — na temat rozumnej służby Bożej w radości, sprawiedliwości i prawdzie i wdzięczności dla Boga.

Młodzież z Wapienicy i Katowic śpiewała, akompaniując na instrumentach, kilka pięknych pieśni, jak: „Jeśliś zmęczony”, „Pan jest mój...”, „Wierzę w Boga...”, „Dzień po dniu...”, „Poki chce dać...” i „Niebiański blask...”.

Zebrani z wielkim wzruszeniem wysłuchali deklamacji pt. „Chrześcijańska”, którą z uczuciem wykonała siostra Elżbieta Kotas z Bielska-

-Białej. W szczerych i serdecznych modlitwach złożono podziękowanie Bogu za te poranne chwile. Po wspólnym obiedzie, o który zatroszczył się Zbór w Sosnowcu, po południu zebrano się ponownie, w miłej jasno oświetlonej kaplicy miejscowego Zboru.

Temu nabożeństwu przewodniczył, przełożony Zboru w Dąbrowie Górniczej br. Henryk Sacewicz, rozpoczynając modlitwą i słowem Ewangelii wg Jana 15,1—4, wskazując na konieczność przebywania w Jezusie Chrystusie, co jedynie może zagwarantować przyniesienie obfitego owocu dla Boga. Następnie zespół śpiewaczy Zboru sosnowieckiego pod kierownictwem br. Romana Szmigła (obecnie przełożony Zboru w Białogardzie), pieśnią przy grze na gitarze — „Czy twoich marzeń zniknął cel” przygotował słuchaczy do słowa przekazywanego z Mat. 9,36—38 i 10,1—5 na temat „Pracy na niwie Bożej” — przez br. Mirosława Fochtmanna p.o. przełożonego Zboru w Gliwicach. Także brat Marian Dwulat z Katowic, zachęcał do powrotu w Ojca dom, biorąc tekst Łuk. 15,11 i br. Andrzej Lubert, student ChAT, ze zboru wapienickiego, o wiernej i oddanej służbie Bogu w Duchu Świętym z 2 Król. 2,1—15 — dodawał otuchy miłującym Pana.

Siostra Elżbieta Kotas — deklamacją, a jej matka s. Regina Kotas wyraźnie wskazywały na przemożną opiekę naszego Stwórcy, Który jest „Grodem Warownym dla ludu Bo-

żego”. Niezatatę wspomnienia pozostawiły pieśni: „Mam Kogo, nie jestem sam”, „Cudowna łaska...” — młodzieży z Katowic i „Twoja obecność”, „Pewnego dnia przyszedł Pan...” — młodzieży z Wapienicy. Za te dwa nabożeństwa, które były wspaniałą uczcą duchową, przygotowaną przez Boga, na zakończenie wzniesiono serdeczne uwielbiające modlitwy. (S.K.)

Wstąpili w związek małżeński:

W Świebodzinie, dnia 4 czerwca br. — br. Edward Wraga ze Zboru w Opolu i s. Helena Karkowska, członkini miejscowego Zboru. Podczas uroczystości ślubnej kazanie okolicznościowe wygłosił br. Mieczysław Czajko ze Szczecina, a Słowem Bożym i modlitwą o Boże błogosławieństwo dla nowej rodziny usłużył br. prezb. Józef Suski z Krakowa.

*

W Opolu, dnia 3 września br. — br. Marek Jedynasiak z Warszawy i s. Lidia Dowgielewicz, członkini miejscowego Zboru i zborowego zespołu wokalnie-instrumentalnego „Sela”. Okolicznościowe kazanie podczas nabożeństwa ślubnego wygłosił br. Mieczysław Czajko ze Szczecina, a przy akcie ślubowania małżeńskiego — Słowem i modlitwą — służył br. prezb. Edward Czajko z Warszawy.

W dniach od 18 do 21 sierpnia br. odbyła się ewangelizacja w **Zborze w Przemyślu**. Podczas nabożeństw we czwartek i piątek Słowo Boże głosili bracia miejscowi na czele z przełożonym Zboru br. Bolesławem Osieczką, a w sobotę i niedzielę ewangelizacyjnym kazaniem Ewangelii służył br. prezb. Edward Czajko z Warszawy. Podczas porannego nabożeństwa w niedzielę odbyła się także Wieczerza Pańska. Zwiastowane Słowo Pan pobłogosławił w sercach słuchaczy, spośród których byli tacy, którzy zapragnęli pojednać się z Bogiem. Zbór wraz z ewangelistą modlił się za nich modlitwą wstawienniczą. Modlono się także o chorych, o nawrócenie niewierzących członków rodzin itp. W drugiej części nabożeństwa niedzielnego odbyła się uroczystość tzw. „ofiarowania dzieci Panu” — modlitwa o dzieci wierzących. Zbór w Przemyślu zgromadza się na nabożeństwa w pięknej kaplicy w nowo wybudowanym Domu Zborowym przy ul. Matejki 5. Pan błogosławi pracy tamt. braci i sióstr, Zbór się powoli, ale stale rozwija.

Dnia 26 czerwca br. w Zborze w **Nowym Tomyślu** odbył się chrzest, do którego przystąpiło, zawierając przymierze z Panem, 8 braci i 8 sióstr. Do zgromadzonych (nad jeziorem) uczestników uroczystości chrztu poselstwo ze Słowa Bożego skierowali: najpierw br. Antoni Pliński z Łodzi, a następnie br. prezb. Kazimierz Muranty, sekretarz Rady Kościoła, który też służył przy akcie chrztu. Po chrzcie odbyło się nabożeństwo z Wieczerzą Pańską, do której po raz pierwszy przystąpili nowo ochrzczeni bracia i siostry. Z uwagi na dużą liczbę uczestników, nabożeństwo odbyło się w namiocie, który mógł pomieścić ok. 150 osób. Uroczystość chrztu i nabożeństwo prowadził br. Kazimierz Krystoń, przełożony Zboru, a Słowo Boże podczas nabożeństwa głosili nast. bracia: Konstanty Kryszczuk i Tadeusz Jarosz (obaj z Warszawy), Jan Tomczyk z Bydgoszczy, Alfred Kozłowski ze Świebodzina. Przy Wieczerzy Pańskiej zaś służyli bracia: Kazimierz Najmałowski, wiceprezes Rady Kościoła oraz Tadeusz Dębosz z Bydgoszczy i Kazimierz Jacyszyn z Warszawy. „Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe” (2 Kor. 5,17).

Z życia II Zboru w Łodzi. II Zbór ZKE w Łodzi zgromadza się na nabożeństwa w niedziele i święta o godz. 10.00 i 16.00 oraz w środy o godz. 18.00 w kaplicy zborowej przy ul. Szarej 1. Po śmierci (w maju br.) długoletniego przełożonego Zboru br. prezb. Franciszka Januszewicza, obowiązki duszpasterskie pełni zast. przełożonego br. Michał Rakoc. Aby pomóc w pracy duchowej, Zbór odwiedza kaznodzieje z innych Zborów, w tym bracia starsi z zarządu Kościoła, a najczęściej br.

prezb. Edward Czajko. W dniu 1 czerwca br. odwiedził on Zbór wraz z braćmi T. Maksymowiczem i S. Waszkiewiczem, by odbyć pierwsze — po śmierci przełożonego — nadzwyczajne zebranie członkowskie celem uregulowania spraw organizacyjnych Zboru. Zbór odwiedzają również goście zagraniczni: 19 czerwca — służył Zborowi Słowem Bożym Rev. Ernest Soady z USA, 22 czerwca — br. Piet van Zutphen z Holandii. W środę 13 lipca Zbór gościł prezesa Rady Kościoła prezb. Konstantego Sacewicza oraz młodzieżowy zespół wokально-instrumentalny „The Burning Candles” („Płonące Świece”) z Holandii. 28 sierpnia podczas zebrania członkowskiego przyjęto do Zboru cztery osoby.

Wieczerza Pańska odbywa się — jak dotąd — jeden raz w miesiącu. Zbór modli się o ożywienie duchowe i o

to, by Pan przydawał do Zboru tych, którzy mają być zbawieni.

Z życia Zboru w Koszalinie. Dnia 23 czerwca br. Zbór tamt. odwiedził brat Ernest Soady wraz z małżonką, który usłużył Zborowi Słowem Bożym. W nabożeństwie tego dnia uczestniczyli także br. Sergiusz Waszkiewicz z Gdańska i br. Edward Czajko — jako przedstawiciel zarządu Kościoła — zapoznał się z przygotowaniem Zboru do ogólnokościelnego kursu dla młodzieży. W dniach 19, 23 i 25 czerwca gościem Zboru był br. Tkaczuk z ZSRR, który przekazał Zborowi pozdrowienia, służył Słowem Bożym, a także razem z małżonką i córką zaśpiewał kilka pięknych pieśni ku chwale Bożej i zbudowaniu wierzących. Zaś ewangelizacja zborowa odbyła się w dniach 25 i 26 czerwca. Ewangelizację prowadził br. Teodor Maksymowicz.



Z uroczystości chrztu w Nowym Tomyślu



„The Burning Candles” (Płonące Świece) zespół wokально-instrumentalny z Holandii śpiewa na zgromadzeniu w II Zborze łódzkim, przy ul. Szarej 1

Zasnęli w Panu:

W Krakowie, dnia 1 sierpnia br. — s. Józefa Tomaszewska, lat 65, długoletnia członkini Zboru krakowskiego (aktualnie II Zboru w Krakowie). Na uroczystości żałobnej zgromadzili się licznie wierzący ze Zborów ewangelicznych w Krakowie, a także wierzący z Balina i Brzeszcz oraz rodzina, sąsiedzi i znajomi zmarłej. Słowo Boże podczas uroczystości pogrzebowej głosili br. br. Tadeusz Krupa i Marian Molen-
da.



Członkowie zespołu „Metanoia” (Cieszyn-Gliwice-Katowice) podczas usługi pieśnią na uroczystości w Gliwicach

W niedzielę 17 lipca br. w Zborze w Gliwicach odbyła się uroczystość otwarcia Domu Zborowego i kaplicy przy ul. Elsnera 48. Na uroczyste nabożeństwo zgromadzili się o godz. 10.00 miejscowy Zbór, wierzący ze Zborów sąsiednich oraz bracia z Prezydium Rady Kościoła: prezb. prezb. Konstanty Sacewicz, Teodor Maksymowicz i Edward Czajko. Słowo wstępne wygłosił i uroczystość prowadził br. Mirosław Fochtman, p.o. przełożonego Zboru gliwickiego, a okolicznościowym Słowem Bożym i modlitwą poświęcenia — wraz z przełożonym — służyli bracia z zarządu Kościoła. Obecni na uroczystości goście zagraniczni, m.in. sędziwy brat Karol Kaleta z Czechosłowacji, przekazali pozdrowienia i życzenia. Młodzież służyła pieśnią: solo i w zespołach. Przełożeni sąsiednich Zborów, obecni na uroczystości, życzenia Zborowi gliwickiemu przekazali podczas zgromadzenia popołudniowego.

Niech Bóg błogosławi Zborowi Pańskiemu w Gliwicach na nowym miejscu jego służby głoszenia Ewangelii.



Brat prezb. T. Maksymowicz, wiceprezes Rady Kościoła za kazalnicą Zboru gliwickiego podczas uroczystości otwarcia nowej kaplicy



Z uroczystości otwarcia Domu Zborowego i kaplicy w Gliwicach